Nr. 2. Warszawa, dnia 1 (13) Stycznia 1900 r. Rok XX.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 60, rocznie rb. 10.

Adres: Sadowa Nr. 7.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.

Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

Rok 1899.

II.

Na niebie ubiegłego roku zjawił się świetny meteor: gwiazda pokoju. Wszystkie państwa, jedne z większą, inne z mniejszą skwapliwością, przyjęły propozycyę nowych narad nad utrudnieniem wojen, uszlachetnieniem ich przez ludzkość i ograniczeniem środków do walki. Okólnik ministra hr. Murawjewa z d. 24 sierpnia 1898 r. największą wagę nadawał punktowi pierwszemu, zalecającemu ustalenie *maximum* nakładów budżetowych w każdem państwie; wielkie mocarstwa może właśnie dlatego nie pozwoliły mu być nawet ostatnim. Najskorsi do cnoty pokoju są zawsze najsłabsi. Państwa trzeciorzędne odrazu przyjęły program pierwotny, rozwinięty w okólniku ponownym z d. 25 stycznia 1899 r.; pierwszorzędne usunęły go *a limine.* D. 18 maja w Hadze zebrali się przedstawiciele dziewiętnastu państw; nie było w ich liczbie Transwalu. Bulgarya z biedą się tylko wcisnęła; papież daremnie kołatał. Z za Europy dopuszczono Chiny, Japonię, Persyę, Syam. Dyplomaci z rzemiosła spotkali się z profesorami; radzono dwa miesiące i dwa tygodnie i d. 29 lipca podpisano do niczego nie zobowiązujący protokół. Dopiero podpis na konwencyi szczegółowej — a takich ułożono kilka — będzie miał moc—wywoływania zażaleń. Termin do podpisów upłynął wraz z rokiem. Jednym z trwałych śladów będzie sąd rozjemczy w Hadze, z jurysdykcyą dobrowolną. Wielkie mocarstwa wszystkie przystały na nowe porządki.

Wielce uszczuplone dobrodziejstwa kongresu w Hadze okazały się i tak jeszcze za wielkiemi na ten psychiczny, czy psychologiczny pokój, który koniecznie w ludziach samych jako usposobienie i ton, choćby do akordu tylko z innemi dopuszczony, odzywać się musi, jeśli tego rodzaju usiłowania, w poważne akty już ujmowane, mają też mieć i poważne w życiu znaczenie. Chociaż Anglia w listopadzie zawiadomiła mocarstwa o wojnie swojej z Transwalem, a przez to pozwoliła Boerów uważać za stronę wojującą, znikąd jednak nie podniosło się to przyjacielskie rozjemstwo, które nawet na podpisanie konwencyi czekać nie potrzebowało. W ludach było i jest współczucie dla maleńkiego społeczeństwa, przeznaczonego przez Anglię na zagładę; ale dyplomacya wstrzemięźliwie chowała ciągle swą ludzkość na dzień jutrzejszy, z dnia na dzień odkładany. Najżywszą, najbardziej polityczną sympatyę objawili Amerykanie — i objawy te ich nie ustają; po Amerykanach idą Francuzi i Niemcy. Wszystko, co ulega odradzającemu prądowi etycznemu, trzyma stronę słabych i zagrożonych: pełzający rozsądek, moralność utylitarna, buchhalterya giełdziarska, wdzierająca się w sprawy ducha — stają po stronie Anglii. Wielkie mocarstwa wysyłają obserwatorów wojennych do Transwalczyków i nie tamują przedsięwzięć Czerwonego krzyża.

Zaledwie jedna wojna zakończyła się pokojem, którego akta wymieniono uroczyście w Waszyngtonie d. 11 kwietnia, zaczęła się druga. Od wyprawy Jamesona na nowy rok 1896 złość wzbierała Anglikom w żyłach. W r. 1898 prowadzili cichą wojnę o równouprawnienie spekulantów i przybłędów angielskich z rdzennym ludem, który swoje uspołecznienie państwowe w r. 1881 tak szczęśliwie wydarł był właśnie z paszczy Anglików. D. 25 kwietnia Chamberlain, broniąc nowej pozycyi budżetowej: na koszary w krainie Przylądka, nie ukrywał zamysłów walki z Boerami. Naród pochwycił hasło, a w narodzie najpotężniejsze płuca do krzyku znaleźli w sobie spekulanci giełdowi. Od samego początku funt sterling był i bogiem i ojczyzną tych pobożnisiów - patryotów, ujadających na wolną rzeczpospolitą z powodu wrzekomego gwałcenia praw ludzkich przez odmawianie praw politycznych, oraz wyłamywania się z pod wrzekomej zależności. Ogłoszone na przełomie starego roku dokumenty w *Independance belge* stwierdzają nieczystość pobudek: chciwość prywatną każącą ambicye polityczne, obłudę rąbiącą na prawo i na lewo kłamstwem i wreszcie niegodziwe okrucieństwo w czyhaniu na zgubę garsteczki ludzi, którzy chcą pozostać sobą i żyć w sobie i u siebie.

Wiosna i lato upłynęły na układach, które rząd angielski tak prowadził, aby i świat i własny swój naród przekonać o pokrzywdzeniu Anglii i ostatecznie zmuszając przeciwnika do wypowiedzenia wojny, zwalić nań odpowiedzialność za krew. Zjazd Krugera z Milnerem, gub Przylądka, w Bloemfontein, 31 maja, przeciągnął tylko sprawę. We wrześniu wszystkie zwrotnice były już nastawione pod pędzącą wojnę. Boerowie Oranii i Transwalu, porozumiawszy się już w r. 1898, w sierpniu zadzierzgnęli węzły braterstwa prze-

ciw wspólnemu wrogowi; we wrześniu ułożono plan kampanii. Gdy klika działająca w Londynie natarczywemi żądaniami swemi przyparła Boerów do muru, ci dla własnej obrony, aby zająć dogodniejsze stanowiska, musieli wystąpić zaczepnie. Mały ludek wypowiedział wojnę potworowi, złożonemu pewno z jakiej setki ludów po całej ziemi rozsianych. W manifeście wojennym d. 5 października Kruger wyrzekł, że Bóg kieruje kulami; słowo nie obłudne: tłomaczy je wiara innych wieków. D. 9 października posłali Boerzy *ultimatum*, a gdy termin upłynął, d. 11 t. m. rozpoczęli wojnę. Wtargnęli w rogu południowo-wschodnim do Natalu, od zachodu zaś uderzyli na pograniczny Mafeking. Orańczycy wzięli na siebie w tej stronie bogaty angielski Kimberley. W końcu listopada przybyła trzecia widownia na północy już samego kraju Przylądka, gdzie ochotnicy z Oranii i patryoci miejscowi wywołali ruch zbrojny. Anglicy na wschodzie wyparowani z północnego klina Natalu ponad Tugelą, obsaczeni w Ladysmith, nieszczęśliwie walczący na wszystkich trzech widowniach, dotychczas dowiedli chybu tylko tezy Krugera, że Bóg kule nosi. Szczegóły pod rubryką „Wojna w Afryce.“

Tydzień polityczny. Na widowni wojennej wschodniej przyszło do nowego starcia około pozycyi Colenso. Pod Ladysmith Boerowie nacierają, aby uprzedzić i nową dywizyę i nowych wodzów. Na zachodzie Kimberley jeszcze się trzymać będzie czas dłuższy; Mafeking ma być blizkim upadku. W ludności holenderskiej na Przylądku coraz żywsze drgnienia narodowe. W senacie Stanów Zjedn. żądanie sympatyi urzędowej i pośrednictwa.

Indépendance belge ogłosiła korespondencyę między podwładnym Chamberlaina a sekretarzem Rhodesa, dowodzącą tego, co było odrazu jasnem: angielski minister kolonij był współsprawcą Jamesona i samego Rhodesa.

W Wiedniu zmiana ministeryalna bardzo blizka. Clarego ma zastąpić Koerber — gabinet doskonale już urzędniczy. Pracują nad Bilińskim, aby go zjednać. Chłędowski i Welsersheimb przeszliby z pod dawnego pawilonu do nowego jako ministrowie. Jakiś Niemiec wybitny z lewicy wchodzi w nową kombinacyę.

Izby francuskie zebrały się po świętach d. 9 b. m. Prezesem napowrót Deschanel przeciwko Brissonowi. Odrazu już przyszło do burzy w szklance wody. Prawica i środek śmiały się i gniewały naprzemiany, słuchając mowy prezesa z wieku, socyalisty z zasad, Turigny'ego.

Izby pruskie zagajone d. 9 b. m. Rząd zapowiada ponowne wniesienie kanału, rozszerzenie i opanowanie przez sztukę terytoryum wodnego pod Emden, połączenie Szczecina z Berlinem i zawiadamia o świetnym stanie skarbu.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

PRZYGOTOWANIA.

I.

Oznaką przezorności społecznej są obecnie dość żywe i energiczne przygotowania do udziału w zjazdach aż dwu grup pracowników naszych: rzemieślników i farmaceutów. Objawy tego rodzaju śledzimy starannie i przyznać musimy z przyjemnością, że po raz pierwszy zdarza się nam zanotować taką przezorność bardzo rozsądną. Zjazd rzemieślniczy odbędzie się w Petersburgu na wiosnę, zjazd farmaceutów — w Moskwie między 11 a 17 b. m. W sprawie pierwszego od dawna już pracują rzemieślnicy nasi i odbywają specyalne narady w sekcyi swojej. Mają istotnie nad czem radzić, gdyż na tym wiecu wszechpaństwowym poruszone będą sprawy zasadnicze — organizacya i podstawa rzemiosł. Przedewszystkiem położono nacisk na to, iż rzemiosła w całem państwie posługują się dotychczas przestarzałą ustawą cechową, w której wiele motywów pochodzi jeszcze z czasów średniowiecznych. Istotnie jest to na pierwszy rzut oka objaw niesłychanie dziwaczny, nienormalny. Rozwój ekonomiczny idzie szybko, błyskawicznie; kapitalizm w przemyśle uczynił olbrzymi przewrót, zmienił do gruntu warunki produkcyi, wymiany i pracy zarobkowej, powikłał wszystkie dziedziny życia na całej kuli ziemskiej; a jednak, pomimo to rzemiosła, skazane na wcześniejszą czy późniejszą zagładę pod naciskiem tego wszechwładnego olbrzyma, posługują się organizacyą przestarzałą i usiłują zatrzymać ją nadal. Czy taka zachowawczość ma racyę bytu? — Zobaczmy.

Królestwo Polskie posiada swoją własną organizacyę cechową od roku 1816. Ustawa ta istotnie w wielu szczegółach jest zupełnie przestarzałą, ale w znacznej większości, w całej swojej osnowie, może być i nadal zatrzymaną. Bo jeżeli przyznamy, iż rzemiosła pomimo rozwoju kapitalistycznego mają racyę bytu, że olbrzymia grupa ludzi zajęta pracą w tej dziedzinie, stanowi pewną odrębną całość, aczkolwiek związaną dość ściśle z ogólnym ruchem życia ekonomicznego — to również przyjdziemy do wniosku, że ten odłam pracy powinien mieć swój ster specyalny.

Wychodząc z tego założenia, musimy przyznać zupełną racyę rzemieślnikom warszawskim, którzy postanowili bronić na zjeździe petersburskim swojej ustawy cechowej i tylko czynić zabiegi o pewne uzupełnienia i zmiany, zgodnie z wymaganiami warunków rozwoju współczesnego. Delegacya rzemieślnicza, powołana w tym celu, rozstrzygnęła dwa pierwsze punkty programu zjazdu i zestawiwszy je z uwagami nadesłanemi przez 22 cechy, sformułowała swoje wnioski w sposób następujący: Prawem zasadniczem, obowiązującem w Królestwie Polskiem urzędy zgromadzeń rzemieślniczych, są przepisy z r. 1816. Z małymi wyjątkami wystarczają one zupełnie rzemieślnikom polskim. Ze względu wszakże, iż urzędy starszych nie mają siły wykonawczej, zmuszającej ogół rzemieślników do przestrzegania tego prawa, a nadto z uwagi, iż władze sądowe, policyjne i inne nie uwzględniają tego prawa i osłabiają je, kierując się zupełnie odrębnymi przepisami, wreszcie ze względu, iż rzemieślnicy żydowscy z praw tych nie korzystali i dziś nie korzystają, a członkowie zgromadzeń rzemieślniczych prawie wszędzie stawiali i stawiają opór stały przyjmowaniu Żydów do zgromadzeń — delegacya wnosi: 1) Ażeby inspekcye fabryczne, sądy pokoju i władze policyjne oraz administracyjne, przy wydawaniu im swych orzeczeń i rozporządzeń, dotyczących rzemieślników, brali pod uwagę przepisy ustawy z r. 1816. 2) Ażeby wszelkie składki, opłaty stałe i kary, zniewalające do wykonywania wymagań ustawy z r. 1816, a uchwalone przez urzędy zgromadzeń lub sądy rzemieślnicze, egzekwowane były przez władze administracyjne lub policyjne na wezwanie urzędów odpowiednich, lub w braku ich — na wezwanie prezydenta miasta. 3) Ażeby Żydzi nie mieli bezwarunkowo prawa należenia do zgromadzeń rzemieślniczych.

Drugi punkt kwestyonaryusza zjazdu: Czy pożądane jest przekształcenie urządzeń cechowych, a jeżeli pożądane, to w jakim kierunku? — był również bodźcem do usilnej pracy delegacyi. Przyszła ona do wniosku, że reformy są niezbędne w organizacyi samego urzędu starszych, następnie konieczne jest przekształcenie praktyki terminatorskiej i czeladniczej, oraz przywilejów, służących majstrom. Roztrząsając znaczenie stanowiska urzędu starszych, delegacya kładzie główne nacisk na zbyteczne rozszerzenie praw komisarzów cechowych, wyznaczonych z ramienia zarządów miejskich. Są oni dziś istotnymi gospodarzami cechów, ze szkodą korporacyi. Ustawa, narzucająca cechom taką opiekę, miała na względzie brak oświaty i wyrobienia rzemieślników. Dziś warunki znacznie się zmieniły, więc tego rodzaju opieka jest zupełnie zbyteczna. Otóż delegacya wnosi, ażeby urzędnicy magistratu, przeznaczeni do asystencyi czynnościom cechowym, nie wchodzili do składu urzędu starszych i nie posiadali w swych rękach pieczęci; ażeby starszym zgromadzeń służyło prawo porozumiewania się z władzami bezpośrednio lub za pośrednictwem zgromadzeń okręgowych; ażeby starsi zgromadzeń mogli pobierać za czynności swoje odpowiednie wynagrodzenie i ażeby mieli prawo kontroli na wyrobami rzemieślniczymi.

W sprawie uczniów delegacya proponuje zniesienie opłat stemplowych przy zawieraniu umów z rodzicami terminatorów. Każdy uczeń powinien być zaopatrzony w książeczkę, którą należy złożyć w urzędzie starszych. Następnie powinien być unormowany stosunek utrzymywanych w warsztatach uczniów do liczby czeladników. Analfabeci lub uczniowie niedostatecznie przygotowani mogą być przyjmowani, ale pod warunkiem, że majstrowie będą ich posyłali do szkół elementarnych, albo że będą przygotowywani w domu, na równi z dziećmi majstra. Następnie delegacya żąda, ażeby majstrowie posyłali uczniów do szkoły nietylko w niedziele, ale i w dnie powszednie, o ile istnieć będzie nauczanie odpowiednie. Ażeby wymagano od ucznia, przy wyzwoleniu na czeladnika, znajomości zasad jego religii. Ażeby zgromadzenia rzemieślnicze miały prawo urządzania wedle potrzeby: klas rysunkowych, warsztatów wzorowych i kursów specyalnych. Wreszcie ażeby urzędowi starszych służyło prawo kontroli, czy uczniowie pracują tylko w warsztatach, należących do zgromadzeń.

Przechodząc do stosunków czeladniczych, zdaniem delegacyi należy wzbronić maj-

strom przyjmowania czeladników, nieopatrzonych w książeczki, zwalniające ich z poprzedniej pracy; następnie trzeba ich poddać przepisom nie fabrycznym, lecz cechowym. Przy wszystkich zarządach okręgowych powinny powstać kasy rzemieślnicze, zapewniające czeladnikom pomoc lekarską, zasiłki w czasie choroby, wreszcie zapomogi na koszty pogrzebowe. Nadto delegacya żąda, ażeby czeladnicy, pracujący w fabrykach, wnosili składki do własnych zgromadzeń cechowych. Sumy te zaś powinny być zwiększane przez odpowiednie składki zarobkodawców.

Co do przepisów o majstrach, delegacya proponuje jedno obostrzenie. Mianowicie w razie konduity niemoralnej, majster, na żądanie 1/3 członków cechu, powinien być skrępowany w swych prawach, a nawet zupełnie wykreślony. Postanowienie takie wymaga atoli potwierdzenia okręgowego zarządu cechowego lub zwierzchnika miasta. Delegacya przytem nie jest zwolenniczką szczególnych przywilejów, z jakich dotąd korzystali majstrowie cudzoziemcy.

W ogólnych urządzeniach rzemieślniczych są znaczne braki. Między innymi np. niema instytucyj wspólnych, podtrzymujących łączność i siłę zgromadzeń. Potrzebę tę, zdaniem delegacyi, mogłyby zaspokoić zarządy okręgowe, osobne dla Warszawy i Łodzi, a także dla miast gubernialnych. W skład ich weszliby starsi i podstarsi zgromadzeń i mieliby prawo bezpośredniego porozumiewania się z władzami rządowemi.

Delegacya proponuje stworzenie osobnych sądów, rozstrzygających sprawy rzemieślnicze, wreszcie zniesienie świadectw kwalifikacyjnych, wydawanych przez magistraty osobom niekompetentnym.

KRONIKA POZNAŃSKA.

Obieżysasi, jako ofiary pośrednictwa i wyzysku. — Wyniki wyborów. — Język polski. — Atak na Towarzystwo pomocy naukowej imienia Karola Marcinkowskiego. — Translokacya urzędników pocztowych. — Zakład dla suchotników. — Rzeźnia w Poznaniu. — Wystawa rolnicza.

Sprawa robotników wiejskich stała się tak żywotną i nieustającą, że nie można jej nawet zaliczyć do sezonowych. Rolnictwo odczuwa coraz bardziej dotkliwy brak robotnika, musi walczyć z prądami polityki szowinistycznej, wybierać między hakatystycznym patryotyzmem a potrzebami ekonomicznemi. Katechizm owego patryotyzmu uczy: „Wypędzaj polskiego robotnika, zamykaj przed nim granice, buduj największe przeszkody formalistyczne, a gdy już w ostateczności nie można się bez niego obejść, to przynajmniej wyzyskaj go niemiłosiernie.“ Potrzeby ekonomiczne zaś mówią: „Robotnik niemiecki jest niesłychanie drogi, wymagający i liczebnie niedostateczny. Jeżeli na jego tylko siłach oparte będzie rolnictwo, musi ono pierwej czy później zbankrutować. Należy więc szukać tańszych rąk roboczych, dać przybyszom możliwie największe ulgi i przywileje.“ Trudno zaiste pogodzić cele tak rozbieżne.

Sprawie tej *Germania* poświęciła niedawno osobny artykuł, w którym narzekając na trudność znalezienia rąk roboczych, charakteryzuje całą organizacyę werbunku obieżysasów. Istnieje w tym celu armia agentów, którzy głównie pracują na Górnym Szląsku, w Poznańskiem, Prusiech Zachodnich i we wschodniej części Brandenburgii. Agentury większe tworzą kartele, dzielą okrąg na mniejsze terytorya i obowiązują się działać w ich granicach. Więksi agenci najczęściej sami nie robią objazdów w poszukiwaniu robotników, lecz posługują się ludźmi zaufanymi. Ci zaś mają zazwyczaj pomocników, którzy rekrutują się ze starych obieżysasów lub obieżysasek. W swojej wsi albo innych sąsiednich czuwają oni nad każdym robotnikiem, zamierzającym wyruszyć na zarobek. Dzięki temu agenci lub ich wyręczyciele mają już grunt przygotowany i przybywają na miejsce tylko dla podpisania kontraktów. Polem werbunku jest zazwyczaj szynkowania, środkiem zaś zachęty i porozumienia — wódka i piwo.

Oto, jak opisuje podobną scenę dr. Karol Kaerger, znany ekonomista: Zbliża się nareszcie uroczysta chwila przeczytania umowy z zarobkodawcą, w którego interesie działa agent. Ogólne, nieustannie powtarzające się formułki kontraktowe o warunkach pracy, dniu roboczym i cenach, przyjmowane są spokojnie i cicho. Ale to jest cisza przed burzą, która się zrywa z całą siłą dopiero wtedy, gdy agent przystępuje do szczegółów umowy. „Nie pójdziemy za nic w świecie pracować na takich warunkach. Mamy lepsze w domu. Gdzieindziej płacą wyżej. Wolimy z głodu umrzeć, niż pracować na takich warunkach.“ Werbownik jednak śród tych krzyków i wybuchów niezadowolenia nie traci równowagi: powoli zapanowywu nad tłumem, który się uspokaja i zaczyna znowu go słuchać: Werbownik kładzie nacisk na to, iż sam był robotnikiem, wie, co to jest pracować za płacę głodową i zapewnia, że warunki proponowane w umowie, stosunkowo są bardzo dobre. Nic nie może być tak skutecznem dla zaskarbienia zaufania ludu, jak to zapewnienie, że się pracowało w warunkach podobnych. W dalszym ciągu przemówienia werbownik zwraca się do jakiegokolwiek człowieka, znanego ogólnie w wiosce lub okolicy, spokojnego mężczyzny lub cichej kobiety, z zapytaniem: „Powiedźcie, ile możecie w ciągu dnia skosić, zżąć albo zebrać i czy nie prawda, że przy zapłacie akordowej (od sztuki) więcej zarobicie, niż przy płacy od dnia roboczego? — Tak — odrzecze zapytany — ale jeżeli grunt jest tak twardy, że trudno wyrwać z niego buraka, albo tak nizki i wilgotny, że po kolana trzeba stać w wodzie? Na to agent odpowiada zapewnieniem, iż zna wyborne warunki miejscowe, że są one pod każdym względem jaknajlepsze. Jeżeli to warunki istotnie są niezłe, jeżeli przytem ludzie znający je potwierdzają dowodzenia agenta, wtedy może on liczyć na zupełną wygranę. — Powiedźcie mi — woła już głosem pogromcy — ile naprawdę zarabialiście i kiedy to było? Jeżeli zapytany choć trochę przesadzi, wyśmieją go inni. Sprytny werbownik, działając w ten sposób, umie tak wpłynąć na zgromadzonych, że najzawziętsi opozycyoniści podpisują umowę bez szemrania.

Oczywiście agenci tego rodzaju zarabiają bardzo grubo. Ci zaś, co posiadają własne biura, liczą swoje dochody na tysiące talarów rocznie. Agenci drobniejsi pochodzą ze sfer robotniczych, z byłych obieżysasów i przystępują do tego procederu z bardzo skromnymi środkami. Agentami większymi stają się głównie byli oficyaliści, ekonomowie, rządcowie itd. Zwykle otwierają oni odrazu agenturę na wielką skalę, dzięki temu, iż rozporządzają sporym kapitalikiem.

Zbyteczna dowodzić, iż znaczna większość tych agentów prowadzi swój proceder nieuczciwie, że wyzyskuje w najohydniejszy sposób robotników, że ich okłamuje najbezczelniej i najzuchwalej w świecie. Bywa i tak, że tym, co umieją czytać po niemiecku, agenci odczytują warunki lepsze, niż są rzeczywiście podane w kontrakcie. Ale w takich wypadkach zdarzało się nieraz, iż właściciele ziemscy kazali agentom dopłacać z własnej kieszeni tę nadwyżkę, jaką obiecali robotnikom, wbrew warunkom, spisanym w umowie.

Proceder werbunku, w powyższy sposób prowadzony, szerzy się dotąd bezkarnie. Wszelkie próby zapobieżenia wyzyskowi były daremne. Wprawdzie istnieją państwowe biura pośrednictwa, ale te nie zrobiły nic w tej mierze. Tymczasem brak robotników rolnych za Zachodzie daje się odczuwać coraz dotkliwiej, siłą więc konieczności właściciele ziemscy korzystają z usług agentów wyzyskiwaczów i tym sposobem popierają organizacyę wyzysku i oszustwa. Zresztą rolnicy niemieccy względy czysto moralne ludzkie, stawiają na ostatnim planie. Jest dla nich rzeczą zupełnie obojętną sposób zdobywania robotników. Chodzi im tylko o to, ażeby mieć tanie i dobre siły robocze. Jeżeli zaś pragną prawidłowej organizacyi pośrednictwa, to głównie dlatego, ażeby płacić za nie taniej, niż dziś. Z tego też stanowiska mogą w przyszłości poczynić zabiegi o zmianę obecnego stanu rzeczy na lepszy.

Dokonane w ostatnich czasach na prowincyi wybory do rad miejskich można uważać za porażkę naszą. Stało się to skutkiem systemu wyborczego, dzielącego wyborców na trzy klasy, stosownie do wysokości podatku opłacanego. Gdy np. ma być wybranych 36, to klasa pierwsza wybiera 18, druga 12, trzecia 6. Dzięki temu, w Gnieźnie Żydzi, pomimo że jest ich tam tylko przeszło tysiąc, zdołali przeprowadzić aż siedmiu swoich kandydatów, gdy tymczasem Polacy, liczący 13,000, nie przeprowadzili *ani jednego* radnego. Tym razem katolicy niemieccy szli ręka w rękę z Żydami i protestantami, i to właśnie dopomogło im do porażki Polaków.

Również nieświetne są dla ludności polskiej wyniki wyborów do Izby rękodzielniczej poznańskiej, dokonane po raz pierwszy na mocy nowego prawa. Mianowicie wybrano 20 Niemców i tylko 9 Polaków, jako zastępców. Natomiast w jednym okręgu wyborczym, obejmującym m. Poznań oraz powiaty Wschodnio i Zachodnio-Poznański, wybrano samych tylko Polaków.

Język polski nie przestaje być przedmiotem walk i rozdrażnienia. Zebranie polskie w Hali nad Szprewą, policya rozwiązała na tej zasadzie, że zebrani obradowali po polsku. Policya tym razem postąpiła według okólnika byłego ministra Reckego, który nakazał rozwiązywanie zgromadzeń polskich z tego jedynie względu, że jest brak urzędników policyjnych, rozumiejących po polsku. Pokrzywdzeni wnieśli zażalenie do najwyższego trybunału administracyjnego, który w wyroku swoim podaje następujące motywy: Policya istnieje dla potrzeb stowarzyszeń, nie stowarzyszenia dla policyi. Jeżeli więc są zgromadzenia polskie, powinni być policyanci, rozumiejący po polsku.

Walka z językiem polskim rozpostarła się na wszystkich polach życia społecznego, a nawet docierać zaczyna do zakątków i dziedzin prywatnych. Trudno tutaj wyszczególniać te liczne zatargi i szykany, zdarzające się codziennie na każdym kroku. Zaznaczyć tylko możemy parę charakterystyczniejszych. Tak np. władze wystąpiły ostro przeciwko aptekarzom Polakom. Tym, którzy w ostatnich czasach nabyli apteki, wzbroniono umieszczania na szyldach napisów polskich obok niemieckich. Niedość tego. Podczas rewizyi aptek w różnych powiatach ponsuwano napisy polskie, umieszczone obok niemieckich, na pudełkach, etykietach itd. Tego

rodzaju szykana wywołała oburzenie nawet śród aptekarzy niemieckich. Otò co pisze *Apotheke-Ztg.*, organ związku aptekarzy w Prusach (liczący przeszło 2,000 członków): „Trudno poprostu uwierzyć doniesieniom dzienników w tej sprawie. Gdzie nieznajomość języka niemieckiego śród ludności wymaga umieszczania napisów i oznaczeń polskich obok niemieckich, tam, bez względu na to, czy aptekarz jest Polakiem, czy Niemcem, należy je umieszczać. Ani względy polityczne, ani tem bardziej interes, nie mogą w tej sprawie decydować. Tu rozstrzygającą musi być jedynie potrzeba publiczności.“ Wreszcie jeszcze jeden fakt znamienny: Zarząd tramwajów elektrycznych w Poznaniu, zgodnie z uchwałą zebrania (w końcu listopada), pousuwał wszystkie napisy polskie w wagonach.

Mamy do zanotowania jeszcze jeden fakt smutny. W Poznaniu i na prowincyi śród urzędników pocztowych znaczną liczbę stanowią Polacy. Otóż oznajmiono im niedawno, iż od 1-go kwietnia mają być przeniesieni do prowincyj zachodnich. Jest to jeden z niezliczonych ataków hakatyzmu. Ale i on w ostatnich czasach musi odpierać ataki ze strony swych współbraci. Coraz częściej bowiem pewien odłam prasy niemieckiej krytykuje działalność tej organizacyi, nie ze stanowiska uczuć ludzkich, lecz tejże samej germanizacyi, jak to już mieliśmy nieraz sposobność zaznaczyć. Hakatyści, niezrażeni jednak tą krytyką, prowadzą swe dzieło wytrwale w dalszym ciągu. Oto niedawno rzucili się gwałtownie na Towarzystwo pomocy naukowej imienia Karola Marcinkowskiego. Prasa hakatystyczna utrzymuje, iż instytucya ta jest bardzo niebezpiecznym czynnikiem dla niemczyzny. Wytworzyła ona polski stan średni, stypendyści zaś jej są podobno najzagorzalszymi agitatorami polszczyzny.

Poznań w ostatnich czasach zaczyna szczerze się troszczyć o zdrowie fizyczne i moralne społeczeństwa. Towarzystwo zwalczania gry hazardowej ma na celu przeciwdziałanie strasznej chorobie, która największe czyni spustoszenia w sferach inteligencyi, zwłaszcza ziemiańskiej. Potrzeba zaś ratunku zdrowia fizycznego zagrożonego gruźlicą, wywołała zabiegi zbiorowe, zorganizowane. Jak wiadomo, istnieje już Towarzystwo przeciwgruźliczе. Obecnie zaś wydział poznańskiego zakładu ubiezpieczeń od starości uchwalił przeznaczyć 400,000 marek na utworzenie w Księstwie Poznańskiem zakładu dla suchotników, w którym znajdzie pomieszczenie 100 mężczyzn. Ta troskliwość i działalność społeczna jest objawem bardzo chwalebnym i pocieszającym; ale zarazem bardzo smutnem świadectwem rozwoju tej strasznej choroby, której pastwą padają szczególnie warstwy ludności ubogiej i pracującej.

W związku z hygieną pozostaje także rzeźnia miejska w Poznaniu, która urządzona będzie według najnowszych wymagań techniki. Koszty ogólne budynków, maszyn i wszelkich urządzeń, wynoszą dwa i pół miliona marek. Z chwilą gdy on powstanie, wszyscy rzeźnicy z Poznania i przedmieść zobowiązani będą do bicia bydła w niej tylko wyłącznie. W razie uchylenia się od tego warunku grozi im kara surowa.

Staraniem miejscowej Izby rolniczej, między 7 a 12 czerwca r. b. odbędzie się w Poznaniu wystawa rolnicza. Między innemi ma być bardzo ciekawy i pouczający dział zastosowania elektryczności do celów rolnictwa. Wogóle zadaniem wystawy będzie wykazanie nietylko obecnych warunków ekonomicznych rolnictwa, lecz także wszelkiego rodzaju postępów w tej dziedzinie. *et.*

Listy z Paryża.

6 stycznia.

Drożyzna węgli we Francyi. — Wstrzymanie wielu fabryk. — Spekulacye piekarskie. — Ze spraw politycznych: zakończenie procesu o zdradę stanu, nowe objawy zgodności francusko-niemieckiej. — Wyjazd ochotników francuskich do Transwalu. — Pomoc stowarzyszeń kobiecych.

Nietylko Warszawa przechodzi obecnie przesilenie węglowe. I w Paryżu daje się we znaki zwyżka cen, w okolicach zaś Lyonu poprostu brak węgli. Przyczyny są rozmaite. Jedną z najbardziej uchwytnych jest bezrobocie górników w Saint Etienne, które posiada prawie że najbogatsze we Francyi kopalnie. Minister Baudin, zagadnięty przez któregoś z posłów, dodał inną: zbyt wielkie zapotrzebowanie z powodu zimna i robót przy wystawie, a także w części z powodu wojny transwalskiej.

Zauważono jednak, że bezrobocie i zapotrzebowanie wywołały zwyżkę cen tylko o jedną ósmą, w kopalniach bowiem tonna węgli, za którą płacono w roku zeszłym 25 franków, kosztuje dziś 30. Tymczasem publiczność płaci w niektórych miastach więcej, niż dwa razy tyle, co w r. 1898. Dokumenty urzędowe, z których czerpiemy dane, podają nawet jako maksymalną cyfrę zwiększenia ceny węgli zwyżkę 140 na sto!

Skąd to pochodzi? Poprostu wyszrubowali ceny spekulanci i pośrednicy, wyzyskując popyt i utrudnioną nieco przez bezrobocie wytwórczość. Zarzucono zjadliwie ministrowi, że choć należy do partyi socyalistycznej, roszczącej sobie pretensye do wszechwiedzy w dziedzinie ekonomii, nie wspomniał ani słówkiem o tym głównym czynniku.

Najdotkliwiej nęka ten stan biedaków: nietylko że marzną, ale nadto spekulacya pozbawia ich także chleba. Wskutek podrożenia węgli, a często niemal ich braku, kilkanaście fabryk w okolicy Lyonu wstrzymało pracę.

Stanęła w Onieux fabryka stali, zatrudniająca 1,450 osób. W takiej samej fabryce w Chambon-Feugerolles z 700 robotników pracuje tylko 450. W Saint Julien zamknięto gisernę i odprawiono 180 robotników, w szklarni Saint Romain le Puy zgasł jeden piec. W Chazelles-sur-Lyon wstrzymała pracę fabryka kapeluszy, zatrudniająca 400 ludzi, w Rive-de-Gier szklarnie Richarme'a odprawiły 1,100 pracowników. Szereg innych zakładów fabrycznych zapowiada zawieszenie robót...

Ministeryum otworzyło dostęp węglowi angielskiemu, towarzystwo zaś kolejowe parysko-lyońsko-marsylskie zniżyło o pięć franków przewóz każdej tonny. U podstaw jednak złe nie zostało dotkniętem.

Spekulacya dosięgła i chleba. W bieżącym roku urodzaj we Francyi był wcale dobry, mimo to cena chleba podskoczyła w niektórych dzielnicach Paryża. Dwa kilogramy mają kosztować według taksy miejskiej 60 centymów, kosztują 70 i 75. W sprawie tej dwa towarzystwa kobiece, „L'amélioration du sort de la femme et la revendication de ses droits,“ jako też „L'égalite“ wystosowały do rady miejskiej w Paryżu odezwę, domagającą się uregulowanie nienormalnych stosunków.

Takie są główne troski i zmartwienia warstw uboższych.

W świecie politycznym najważniejszem zdarzeniem jest zakończenie procesu nacyonalistów, rojalistów i antisemitów. Dziesięć lat wygnania dla Déroulède'a i Buffeta, przewódców dwóch pierwszych grup, dziesięć lat więzienia dla Guérina — oto wyroki, w istocie nieprzerażające swą surowością, zwłaszcza że skazańców spotka wnet ułaskawienie. Właściwie mówiąc, cały proces był porażką rządu. Wystąpiono w dniu otwarcia trybunału z tak ciężkimi i licznymi zarzutami, iż zdawało się, że jeśli nie kat, to przynajmniej Gujana i Nowa Kaledonia wybiorą sutą dziesięcinę z podsądnych. Tymczasem okazało się, że zapał agentów policyjnych wpłynął niezwykle na ich fantazyę i że im głównie należy przypisać utworzenie nieuknutego nigdy spisku.

Nie znaczy to wcale, ażeby we Francyi pewne stronnictwa nie pracowały nad przywróceniem monarchii, ale są one zanadto zręczne, aby dać się złapać na jawnym uczynku.

Bądź co bądź, Francya nie ma już na razie żadnej sprawy, nurtującej ją jak ongi sprawa Dreyfusa, albo pochłaniającej działalność całej korporacyi politycznej, jak świeżo skończony proces. Ci też, co patrzą głębiej, doradzają jak najprędsze zwrócenie się ku pilnym a zalegającym już oddawna reformom społecznym. Poseł Ludwik Puech woła:

„Czas już nareszcie pomówić o naszych programach i reformach ekonomicznych, które w nich wypisaliśmy! Czy zapomnimy, że są miliony starców i biedaków, że miliony pracowników pól i miast uginają się pod ciężarem niesprawiedliwych podatków, że te piękne sprawy, które uroczyście przyrzekliśmy załatwić, ubiegając się o mandaty, oczekują rozstrzygnięcia już od ćwierci wieku i że czas byłoby nadać naszym obietnicom kształt namacalny. Nie możemy zwlekać. Już od dwudziestu miesięcy toczą się obrady Izby i co wydały? Dla utrzymania honoru naszych stronnictw republikańskich, dla honoru całej republiki winniśmy dokonać zaznaczonych przedsięwzięć, zanim ów wiek umierający ustąpi miejsca nowemu, rodzącemu się.“

Inni zalecają w dodatku niezłomne trwanie przy istniejącym gabinecie ministeryalnym i rzeczywiście jak najdłuższe jego istnienie jest pożądanem. Objawił bowiem bardzo wiele energii, a co więcej, energię tę obrócił na dobro kraju. Uspokojenie Francyi stanowi niespożytą jego zasługę.

Zaznaczyłem w jednym z dawniejszych listów, że w znacznej części dzięki taktowności obecnego ministeryum stosunki Francyi i Niemiec stają się coraz poprawniejsze. I w ostatnich czasach można było spostrzedz parę objawów tej zmiany.

Wiadomo, że w czasie procesu Dreyfusa prasa francuska nie szczędziła zarzutów nieodpowiedniego postępowania wojskowym *attachés* mocarstw, należących do trójprzymierza. Najwięcej dostało się przedstawicielowi Niemiec. Wilhelm II nie założył przeciw temu najmniejszego protestu. Gdy dziwiono się temu powszechnie, *Petit bleu* dał wyjaśnienie, które wydawało się wielce prawdopodobnem. Ponieważ szpiegowanie Schwarzkoppena było niemal udowodnionem, Wilhelm II, który nigdy podobnych zleceń swemu oficerowi nie dawał, miał jakoby uczuć wstręt do jego uczynków i postanowił wcale go nie bronić.

Hipotezę tę zdaje się stwierdzać zarządzone od nowego roku przez cesarza niemieckiego i jego dwóch sojuszników odwołanie *attachés* wojskowych z Paryża. Oświadczenie napół urzędowe Niemiec podaje za powód „chęć ustrzeżenia od wszelkich niespodzianek dobrych stosunków, jakie istnieją dziś między trójprzymierzem i rzecząpospolitą francuską.“ Gdy zniknie niebezpieczeństwo podobnych nieprzewidzianych powikłań, zwinięte chwilowo posady znów będą przywrócone.

Otóż pisma francuskie podnoszą z wielkiem uznaniem tę decyzyę. „Trudno o roztropniejsze postanowienie“ — twierdzą jednogłośnie, a potem dodają uwagę: Ale czy nie jest to dziwnem, że cesarz niemiecki uchyla z taką starannością możność najmniejszej nawet sprzeczki z Francyą

właśnie w chwili, gdy całemu światu objawia się tak widocznie niemoc wojskowa Anglii?

Z tym samym spokojem traktowała prasa inną sprawę, która w innym wypadku mogłaby była dać powód do długich filipik.

Mianowicie w drodze z Europy do Nowego-Yorku, na kanale La Manche, statki niemieckie muszą stale przepływać przy podwodnej ławicy Sandettié, przezwanej także Ourting. Przedstawia to duże niebezpieczeństwo, zwłaszcza dla tak ogromnych, jakimi są przewozowe okręty towarzystw niemieckich.

Ponieważ na ławicy Sandettié niema wcale sygnału, więc Niemcy zwrócili się do rządu angielskiego z żądaniem, aby umieszczono przy niej statek sygnałowy. Anglicy odmówili, twierdząc, że Sandettié leży bliżej Francyi, niż Wielkiej Brytanii. Lecz i rokowania z rządem francuskim spełzły na niczem. Wówczas Niemcy postanowiły umieścić tu własny okręt i już w budżecie berlińskim na rok 1900 jest przewidzianą na ten cel pozycya 200,000 marek.

Stała obecność okrętu niemieckiego o szesnaście mil morskich od jednego z największych portów francuskich (Dunkierki) nie może być bardzo miłą dla Francuzów. To też poczyniono starania, aby statek umieściła izba handlowa Dunkierki lub Calaisu, z warunkiem, że Niemcy będą płacić pewną zapomogę. W każdym razie prasa francuska zamiast, jak byłoby dawniej, bić na gwałt w dzwony, rozpatruje rzecz spokojnie i poważnie.

Zresztą i podniecenie przeciw Anglikom zmniejsza się. Natomiast Boerom objawiono niedawno sympatye bardzo wyraźnie. Przedewszystkiem w drugiej połowie grudnia wypłynął z Marsylii oddział ochotników francuskich. „Komitet młodzieży“ starał się wybierać tylko ludzi, którzy już służyli w wojsku. Wielu też pomiędzy wyprawionymi posiada stopień podoficera. W oddziale tym znajduje się także czterech poruczników i kapitan, z tych kapitan i jeden porucznik są w czynnej służbie, trzej inni należą do rezerwy. Pod Ladysmith obejmie nad Francuzami naczelne dowództwo pułkownik Villebois-Mareuil, będący w szeregach transwalskich już od kilku tygodni.

W parę dni po Bożem Narodzeniu ruszył drugi oddział, złożony z oficerów i podoficerów. Statek, na którym płyną, nosi nazwę „Natal.“

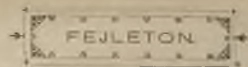
Zdaje się, że zostaną zorganizowane jeszcze dalsze grupy ochotników. Tak np. w mieście Belfort szykuje się do wyjazdu spora gromadka Alzatczyków, którzy służyli dawniej w legionie cudzoziemskim.

Gdy mężczyźni udają się na pole bitwy, kobiety myślą o rannych. „Association des dames françaises“ wyprawiło już trzecią posyłkę do francuskiego szpitala w Johannesbergu. Zakupiono za 4,000 fr. zamrożonego mleka, kawy i świeżych jarzyn, za 2,000 zaś — sztucznych rąk i nóg. Ponieważ zwłaszcza ostatnie podarki będą bardzo pożądane w kraju walki, więc stowarzyszenie zwróciło się do ogółu francuskiego z prośbą o nowe składki.

Inne towarzystwo kobiece, „Union des femmes de France“ oddało niedawno na okręt pięćdziesiąt pakunków, które razem zawierają wszystkie składowe części szpitalu polnego.

B.





PAMIĘTNIK.

Koniec czy początek?

Do sprawy tak prostej, jak zwyczajne dodawanie, zabrała się sofistyka, która dowiodła, że rok 1900 jest nie końcem starego, ale początkiem nowego wieku. Jeżeli ktoś wydaje setną kopiejkę z jednego rubla, ani przypuszcza, że wydaje pierwszą z drugiego, którego, być może, nie miał. Jeżeli ktoś rozpoczął setny rok życia, również ani się domyśla, że przeszedł w drugie stulecie. Tymczasem mądrzy ludzie wytłomaczyli nam, że z rokiem 1900 wkraczamy w wiek XX. Można czuć wielki podziw dla głębokich i subtelnych umysłów, które potrafią zaprzeczyć faktom najoczywistszym, mimo to dopóki wiek będzie równy stuleciu, a sto lat będzie obejmowało sto lat, nie pomieści nam się to w głowie, ażeby nieskończonych 19 setek było skończonemi 19 setkami. Ponieważ zaś nawet według zdrowego rozsądku na nowe stulecie potrzebujemy czekać tylko przez rok bieżący, zachodzi więc pytanie, co właściwie pobudziło niecierpliwych do przeniesienia tego czasu na rachunek bieżącego wieku? O ile zauważyliśmy, nic innego, tylko chęć popisów deklamacyjnych. Bo to tak przyjemnie „otwierać nową epokę“! Kto nie może tego zrobić jakimś własnym wielkim czynem, robi przynajmniej kalendarzem. Trud nadzwyczaj mały, a efekt niewątpliwy. Ktokolwiek stanie „na progu XX wieku,“ ma tak ułatwioną frazeologię, że może z dobrym skutkiem wystrzelić w powietrze wszystkie komunały, jakie krążyły od stu lat. Ponieważ nas nie pali taka gorączka, więc nie spieszmy się i zaczekajmy do 12 godziny w nocy d. 31 grudnia 1900 roku, kiedy rzeczywiście skończy się wiek obecny.

Walka ze spekulacyą.

Dla nas nie ulegało to żadnej wątpliwości, że ścigani, więzieni, karani spekulanci, którzy przed kilku laty wytworzyli szaloną grę w akcye, nie pogodzą się kornie z losem i wynajdą sobie inny przedmiot do hazardu. Istotnie, wybrali— place, którymi „obracano“ z taką samą furyą i z takimi samymi karkołomnymi skutkami, jak niegdyś w epoce Wagonów i Lilpopów. Ale i ten środek zużył się. Wówczas przepowiedzieliśmy, że przyjdzie kolej na coś innego. Jakoż na niezmordowanym młynie dyabelskim umieszczono węgiel. I znowu powtórzyła się stara historya ze swą wstrętną zaprawą: ceny zaczęły gwałtownie podnosić się i spadać z ciągłą wszakże dążnością do podwyżki, wykryto rozmaite spiski na szkodę spożywców, wreszcie kilku łowców ryb w mętnej wodzie pociągnięto do odpowiedzialności. Wiadomo, że najzłośliwsze bakterye po pewnym czasie wyczerpują się ze swej energii i giną: skutkiem tego ustają epidemie cholery, dżumy itp. Więc niezależnie od środków leczniczych przeciw tego rodzaju szwindlom, spekulacya węglowa osłabnie sama i przerzuci się do jakiejś innej roboty — do cukru, żelaza, chleba, może do majątków ziemskich. Bo to jest niezawodnem, że ona próżnować nie będzie i spędzona z jednego pola zajmie drugie. Za dużo jest między nami ludzi, żyjących z gry, hazardu, obrotów pieniężnych, z tego czegoś, co nie jest pracą, a czasem pozwala wygodnie istnieć, próżnować i bezpiecznie obdzierać nieszczęśliwe ofiary. Co by robiła ta ogromna banda geszefciarzów i krętaczów, którzy zręcznym ruchem pragną 10 rubli zamienić na 20, 30, 100! Co by te pasorzyty jadły i piły bez szachrajstwa, bez gry w akcye, place, węgle? Te istoty nie dadzą się skrępować, prześlizną się przez wszystkie prawa, rygory, rozporządzenia, więc my musimy je utrzymywać, musimy im płacić daniny w podwyższonych cenach najniezbędniejszych produktów. Zanurzone pod wodę w jednem miejscu — wypłyną w drugiem, pokonane dziś — występują do walki jutro — i tak bez końca, dopóki ten łupieżczy ród nie wygaśnie.

Muzyka dzwonów.

P. Piotr Maszyński rzucił w *Kuryerze Warszawskim* myśl, ażeby w wieży świeżo zbudowanego kościoła św. Floryana na Pradze urządzić mechanizm, któryby codziennie za pomocą stosownie dobranych dzwonów wyśpiewywał jakąś melodyę — np. „Kto się w opiekę.“ Myśl to bardzo dobra i w kilku miastach zagranicznych została świetnie wykonana. Może najznakomitszą wieżę grającą posiada rodzinny gród Mozarta, Salzburg, gdzie dwa razy na dzień rozbrzmiewa z wieży muzyka dzwonów, sprawiając głębokie wrażenie i niewymowny urok. Ale tam składa się ona z kilku melodyj, wydzwanianych kolejno po jednej na raz, przedstawia zatem dość znaczną rozmaitość. Gdyby u nas coś podobnego miano zaprowadzić na wieży św. Floryana i gdyby się ograniczono do jednej pieśni, należałoby wybrać taką, któraby posiadała wielką wartość artystyczną i nie nużyła słuchaczów swem codziennem powtarzaniem się, a przytem odpowiadała naturze dźwięku dzwonów. Tak np. wszelkie melodye szerokie nie nadają się do nich zupełnie. Która z pieśni byłaby na ten cel najwłaściwszą — nie rozstrzygamy. Zalecamy tylko oględność, ażeby nie stworzyć coś takiego, co nie będzie wywoływało wzruszeń artystycznych.

Przyczyna powodzenia oszustw.

Niejednego z czytelników gazet dziwią zapewne częste i długie, nieraz całemi latami trwające oszustwa, których ofiarą pada zarówno lud, jak klasy oświecone. Zdumiewającą jest np. sztuka złodziejska ze zgubioną rzekomo portmonetką, zapomocą której rzezimieszkowie wydzierają pieniądze prostaczkom i dotąd jeszcze znajdują łatwowiernych. Podobnież rzecz się ma z mniemanymi skarbami, taniemi pożyczkami, propozycyami kupna placów za wysoką cenę i innemi wędkami, które oszuści rzucają do nas z Hiszpanii, Francyi, Niemiec i Ameryki i zawsze złapią na nie kilka lub kilkanaście nieopatrznych ryb. Dlaczego ten połów odbywa się u nas tak często i tak obficie? Czy my jesteśmy wyjątkowo... naiwni? Być może, ale zdaje nam się, że główną przyczyną jest tu niezmiernie słabo rozwinięte w społeczeństwie czytelnictwo pism peryodycznych. Już nietylko lud wiejski, ale oficyaliści folwarczni, dzierżawcy, młynarze, rzemieślnicy, małomieszczanie rodzą się i umierają, nie przeczytawszy w życiu ani jednego numeru gazety, a nie rzadko spotkać można tego rodzaju wypadki śród warstw znacznie wyżej położonych. Rzecz naturalna, te istoty, zamknięte w swej niewiadomości, nie korzystają z doświadczeń i przestróg cudzych, ogłaszanych w prasie, lecz muszą przechodzić i wyrabiać sobie własne. Nie bierzemy miary z narodów wielkich, wystarczą do porównania np. Czechy: tam „rycerze przemysłu“ nie mogą tak łapać ludzi w sidła, bo każdy ich podstęp jest natychmiast w dziennikach ogłaszany i w całem społeczeństwie znany. Bo ogół czyta.

Etyka i przepisy.

Urzędnik stacyi towarowej kolei Wiedeńskiej, chcąc być gorliwym w wykonaniu swej służby, pojechał na miejsce pracy i tam wyskoczył z pociągu, zwalniającego ruch. Nieszczęście mieć chciało, że nieborak uderzył o słup telegraficzny i następnie upadł pod koła, które mu obcięły obie nogi. W takim stanie zawieziono go do szpitala. Tam pozostał nie na warunkach prostego robotnika, tj. nie w sali, w której umieszczają chorych bezdomnych, znalezionych na ulicy, lecz w jakimś kącie lepszym. Podczas kuracyi urzędnik ten stracił żonę i dziecko. Pozostały mu jednak jeszcze drugie dziecko i matka, których był opiekunem. Zarząd kolejowy, trzymając się litery swych przepisów, wykreślił tego człowieka z listy pracowników, „jako nieprzychodzącego na służbę od czterech miesięcy.“ Oczywiście nie mając nóg, przyjść nie mógł, więc tylko listownie prosił o pomoc. Zarząd kolei w drodze łaski wyznaczył mu zapomogę jednorazową w sumie 112 rb. 50 kop., tj. czwartą część pensyi rocznej. Na drugą prośbę o zwrot kosztów szpitalnych odpowiedział odmownie. Czy zarząd kolei jest w porządku?—Według swych przepisów—najzupełniej. Urzędnik stracił zdolność do pracy wprawdzie na stanowisku, ale „z własnej winy.“ Po co wyskakiwał? Mógł nawet nie jechać, lecz przyjść pieszo, za spóźnienie najwyżej ukaranoby go grzywnami lub groźbą wydalenia. Po co się leczył w lepszym kącie szpitalnym? Kolej według swych przepisów nie jest obowiązana opłacać „nadzwyczajnych“ kosztów szpitalnych. Stało się tedy zadość prawu, ale nie zadość uczuciom ludzkim. Przedsiębiorstwo finansowe porusza się i rozwija dzięki właśnie temu mrowiu, które ma mózg, nerwy, serce i duszę. Za mięśnie zużyte, za nerwy poszarpane, za energię starganą należy się im coś więcej, niż zapłata monetą. Niewątpliwie w rubryce rozchodów kolei, nogi urzędnika, obcięte kołami pociągu, były warte tylko 112 rb. 50 kop., tj. mniej, niż np. w parowozie zepsuty popielnik albo kocioł. Ale właściciel nóg obciętych mógł mieć jeszcze inną wartość, nieotaksowaną w wydziale buchhalteryjnym. Tej wartości jednak zarząd kolei nie zna, bo nie posiada takiej księgi, w której prowadzonoby rachunki, etyczne. *P.*

Kilka pytań

Niedawno grono artystów z p. Wojciechem Gersonem na czele zwróciło się do odnośnych sfer z prośbą o wyznaczenie warszawskiej kolonii artystycznej oddzielnego miejsca na wystawie paryskiej. Po otrzymaniu odpowiedzi przychylnej to samo grono zawiadomiło artystów o zapadłej decyzyi i ogłosiło termin oraz warunki przyjmowania obrazów i rzeźb na rzeczoną wystawę. Artyści warszawscy i łódzcy, jakkolwiek sami nie wybierali z pośród siebie owej komisyi, oraz do sądzenia dzieł swoich nie upoważniali, w oznaczonym terminie nadesłali je. Z tych część przez sędziów, z przewodniczącym p. Gersonem na czele, została wybrana na wystawę. Protestów ze strony „odrzuconych,“ zdaje się, nie było. Naraz po paru tygodniach, *bez wszelkiego uprzedniego zawiadomienia,* ogłosiła komisya artystom, że z powodu uszczuplenia miejsca część dzieł do Paryża wysłana nie będzie, że więc z nich pewne (tu następował spis) przyjęte być nie mogą. Na nowym indeksie znalazły się bodaj że najlepsze i najciekawsze ze wszystkich nadesłanych prac. Wobec tej samowoli, oraz wobec faktu, że kwestya ta obchodzi społeczeństwo, które pragnęłoby niezawodnie pokazać sztukę polską szerszemu światu, pozwalamy sobie zadać komisyi rzeczoznawców kilka pytań. Poprzednie: na jakiej zasadzie grono artystów, może ludzi dobrej woli, lecz tylko ludzi pewnej kategoryi, pewnego określonego rodzaju zajęcia, a więc niepozbawionych właściwej każdemu stanowi zawiści zawodowej, zajęło się sprawą reprezentacyi sztuki polskiej na turnieju międzynarodowym, bez upoważnienia interesowanych? Powtóre: dlaczego nadesłano dzieła nie zostały wystawione na widok publiczny, aby w tym przedmiocie mogli zabrać głos artyści, inteligentna publiczność, oraz krytycy? Potrzecie: dlaczego po otrzymaniu wiadomości o uszczupleniu miejsca komisya nie porozumiała się z wystawcami, jakie prace wybrać należy? Poczwarte wreszcie: dlaczego zatrzymano utwory artystów, o których wiemy, że nigdy nie podnieśli się po nad poziom średni, a natomiast odrzucono inne, wartości pierwszorzędnej? Dlaczego zostawiono płótna Klopfera, Słupskiego, Gażyczowej, dlaczego ogrom miejsca na wystawie ma zająć wielki rozmiarami, lecz mały wartością „Kazimierz Odnowiciel“ p. Gersona *), a natomiast odrzucono dzieło, jednogłośnie uznane za niepospolite przez artystów i krytykę: „Żyd wieczny tułacz“ Hirszberga, nagrodzone przed paru laty na konkursie warszawskim oraz bardzo przychylnie przyjęte w Monachium, „Kury“ Pawła Rosena, doskonały portret Krysztalowicza, niezmiernie ciekawy „Poranek“ Pilichowskiego, bardzo pochlebnie oceniona przez samą komisyę „Modlitwa,“ czy też studyum Hersteina itd.? Jeśli bowiem miejsce było tak drogie, dlaczegóż niektórzy artyści, jak np. sam przewodniczący, wysyłają po dwa płótna na wystawę?

SPRAWOZDANIE
z Konkursu poetyckiego.

W literaturze naszej ostatnich lat objawił się bardzo wyraźnie ilościowy i jakościowy wzrost poezyi. Nie możemy tu badać przyczyn tego zjawiska, zaznaczamy tylko fakt wzmożenia się płodności w tej dziedzinie piśmiennictwa i wystąpienia w niej grona nowych talentów wysokiej miary. Niezależnie tedy od powodu pamiątkowego, w samym obecnym stanie literatury naszej tkwiła pobudka do ogłoszenia konkursu na utwór poetycki, którą odczuł i w darze 500 rubli wyraził bezimienny ofiarodawca.

Bardzo liczny udział zapaśników w tym pięknym turnieju nietylko stwierdza powyższą uwagę, ale pozwala nam poniekąd z ich prac wyprowadzić ogólniejsze wnioski o naszej obecnej twórczości poetyckiej. Dwa szczególnie jej znamiona wystąpiły silnie: przewaga liryki nad innymi rodzajami oraz głęboki wpływ Słowackiego. Obie te cechy tłomaczą się bardzo dobrze nastrojem społeczeństwa i godzą się ze spostrzeżeniami, jakie nam nasuwa obraz poezyi polskiej bieżącego okresu. Chociaż w niektórych nadesłanych utworach zauważyć można mniejsze lub większe powinowactwo z dziełami naszych i obcych mistrzów, bezpośredni lub pośredni rodowód innych od muzy Słowackiego ujawnia się najczęściej zarówno w pomysłach, jak w środkach artystycznych, a nawet pojedynczych wyrażeniach. Zapatrzenie się na ten wzór było również prawdopodobną przyczyną, że w galeryi najlepszych poematów konkursowych zwykle spotykamy świetny koloryt, a wyjątkowo doskonały rysunek.

Po wycofaniu rękopisów: „Zdzisław,“ „Chrzest Litwy,“ „Legenda“ i „Reformator,“ oraz po usunięciu „Baśni nadwiślańskiej“ i „Sylwetki mieszczańskiej,“ jako podpisanych nazwiskami autorów, oraz Romansu morza,“ jako nieodpowiadającego warunkom konkursu rozmiarami, pozostało nam 95 prac. Nie przedstawiały one naturalnie materyału równomiernego w swej wartości artystycznej, lecz wypełniały bardzo szeroką skalę, począwszy od robót nieudolnych, a skończywszy na utworach znakomitych. Nie mogąc w treściwem sprawozdaniu uwydatnić wszystkich stopni tej skali, zawrzemy ją w trzech grupach. Do pierwszej należą prace najsłabsze: „Stach Wirski,“ „Sen tatrzański,“ „Gwiazda północna,“ „Upadek Bolesława Śmiałego,“ „Pod Lipskiem,“ „Z ziemi mazurskiej,“ „Z przeszłości,“ „Indesa,“ „Fantazya,“ „Przed ślubem,“ „Ból,“ „Noc dwóch wieków,“ „U źródeł Wisły,“ „Walka ducha,“ „Wracające fale,“ „Moja lira,“ „Sen Szlązaka,“ „Cztery pory roku,“ „Polonez,“ „Pan Tadeusz i Zosia,“ „D. O. M.,“ „Z przeszłości,“ „Concordia,“ „Tam do końca świata,“ „Z Gehenny,“ „Pieniądz i lira,“ „Praca, oszczędność...“, „Pan na Zarodzku,“ „Dwie ofiary,“ „Sen,“ „Los człowieka,“ „Dyabeł w Krakowie,“ „Konkurs,“ „Marzyciel i świat,“ „Do przyjaciela,“ „Duet,“ „Męczennicy,“ „Na pikiecie,“ „Lech,“ „Dziadek,“ „Pierwotni,“ „Polonez As dur,“—oraz lepsze od poprzednich: „Łzy i uśmiechy,“ „Bolesław Chrobry,“ „Mój pastuszek,“ „Logos,“ „Z dziejów duszy,“ „Noc świętojańska nad Niemnem,“ „Mojej matce,“ „Ballada północna.“ „Śród burzliwych fal,“ „Verbum nobile,“ „Zofia,“ „Pieśń ziemi,“ „Złączone ideały.“ Pierwszy szereg tej grupy nie odpowiada najskromniejszym wymaganiom literackim, a często nawet gramatycznym i stylistycznym; drugi wznosi się wyżej, ale nie dosięga tej miary, którą trzymać winien najmniejszy talent poetycki.

Grupa druga obejmuje utwory, które posiadają tę miarę, ale za małą, ażeby ona mogła podnieść je po nad poziom powszedniości. „K. Łyszczyński“ jest dość suchym, prawie kronikarskim opisem dziejów znanego niedowiarka. „Dla matki“—to zgrabnie wierszowana kartka historyczna. „Łabędzia pieśń“ zawiera wynurzenia starca, który po długoletniej nieobecności wrócił do miejsca rodzinnego, gdzie spotyka nowe widoki i wskrzesza dawne wspomnienia, a wszystko to opowiada dość potoczyście, lecz nieraz bałamutnie. „Gustaw“ w postaciach alegorycznych wypowiada zacne dążności autora wierszami ciężkimi i mozolnie dobieranymi. „Ananke“ rozsnuwa długie pasmo nieszczęśliwej miłości w wierszach pretensyonalnych, nieoddychających szczerością uczucia, chociaż tu i owdzie dźwięcznych. „Kazia“ jest romansem studenckim, nakreślonym dość żywo i barwnie, ale w treści swej błahym. „Z wędrówki lirnika“ płyną tony rzewne, więcej wszakże poczciwe, niż artystyczne. „Powódź,“ rzecz napisana gładko, poprawnie, ale rozwlekle. „Świetlana,“ poemat fantastyczny, jest pracą również staranną, naśladującą ton Słowackiego. „Nad Bugiem“ zdradza tenże sam wpływ — Beniowskiego, bez wyboczeń ironicznych. „Posąg Wajdeloty“—w nastroju szlachetny, w chęciach zacny, w wykonaniu licznemi skazami językowemi uszkodzony. W „Śmierci“ (godło „Wyzwolenie“), będącej spowiedzią kobiety przed księdzem papierowym, którego ona łatwo pokonywa, słowa są większe od myśli, a uczucia retoryczne; pojedyncze ustępy ładne. W „Porzuconej“ szatany ciskają do ognia jakieś grzeszne dusze. Następnie skarży się jakaś dziewczyna nieokreślona ani w swym charakterze, ani w przyczynach boleści. Krótkie opisy przeplatane są pieśniami nieuchwytnego wątku. Są ułamki barwne, piękne, ale całość mglista. „Nad Pilicą“ wierszem gładkim, lecz monotonnym opowiada żale i tęsknoty dwu serc przez zły los rozdzielonych. „Spo-

*) W ostatniej chwili dowiadujemy się, że p. G. płótno to ma wycofać.

wiedź“ kobiety, która zabiła matkę i wiarołomnego kochanka, przed księdzem niezdolnym zdjąć z jej duszy ciężaru wspomnień, mu dużo uczucia, przelanego w wiersze gładkie. „Cudownym skrzypkom“ każe autorka wyśpiewywać w zręcznych rymach wspomnienia miłosne— ogólnikowe, nieokreślone, rozwiewne. „Czyja wina“ — to prosto, bez kunsztu opowiedziana historya miłości i zemsty młodzieńca, który zabił hrabiego, uwodziciela kochanej dziewczyny. „Babunia“ jest miłą, ale zwyczajną gawędą staruszki o bolesnych wypadkach przeszłości.

„Śmierć“ (godło „Tytanida“). Jest to wylew żalu i rozpaczy bohatera po zgonie matki. Jeżeli tę treść weźmiemy w znaczeniu prostem, to gwałtowne wybuchy i zbyt dosadne wyrażenia wydadzą nam się w wielu momentach przesadne i sztucznie nadrabiane; jeżeli zaś ją pojmiemy w znaczeniu przenośnem, to za dużo znajdziemy wplecionych w nią wrażeń utrwalonych w zmysłach. W pierwszym wypadku czujemy brak głębokiej prostoty, w drugim — ideowego wzniesienia. Skutkiem tego umysł czytelnika częściej nuży się, niż podnieca, zwłaszcza że w potarganym wątku nie może odszukać nici przewodniej. Słownik autora posiada dużo wyrazów silnych, nieraz za silnych, dużo także nowych, nie zawsze szczęśliwych (*szyd, jędzma*, życie *buja się* = jest bujnem i t. p.). Wierszowanie wogóle kunsztowne, w szczegółach zbyt swobodne i naciągane (łkań jął — anioł, chłoszcze — ostrze, cześć ci — pieśni itp.).

Praca ta przeprowadza nas do trzeciej grupy, do utworów nietylko względnie najlepszych, ale stanowiących już cenne nabytki literatury.

„Księga miłości“ nie stanowi jednego poematu, lecz 32 pieśni erotyczne w stylu Heinego. Wiążą się one zewnętrznie przez to, że wypływają z tego samego serca i zwrócone są do tej samej oblubienicy. Jest to więc jak gdyby monolog zachwyconego i roztęsknionego kochanka, pocięty na czterostrofowe urywki, za mało urozmaicone. Forma ich zręczna, niektórych wytworna.

„Kutrymowie.“ Główna wartość tego utworu spoczywa w jego osnowie — prawdziwej, dramatycznej, głęboko wzruszającej. Natomiast środki artystyczne są tak proste i skromne, że wystarczyćby mogły zaledwie w dawnych okresach literatury.

„Ostatnie kartki“ są opowieścią babki o niedolach kilku pokoleń jednej rodziny, jak gdyby dziedzicznie spełniających twardy wyrok losu. Razi tu nagromadzenie wzruszeń jednorodnych, potrącanie wciąż jednej struny, co zresztą usprawiedliwia się poniekąd nastrojem ducha staruszki, zatopionej w modlitwie i wspomnieniach familijnych. Język gładki i jasny.

„Noc Świętojańska“ jest utworem niedokształconym, ale znać w nim dotknięcie prawdziwego talentu. Jego kontury, słabo zaznaczone, ustawicznie zacierają się: zamiast jednego obrazu z wyrazistym rysunkiem widzimy szereg obrazków nikłych, wzajem się zasłaniających a luźnie związanych. Ale ich barwy są żywe, język giętki i zarazem malowniczy, tu i owdzie połyskujący blaskiem oryginalnych wyrażeń. Jest to migotliwa tkanka marzeń, rzuconych na tło nocy świętojańskiej, zbyt ruchomych i nieujętych, lecz układających się nieraz we wdzięczne widoki.

„Powrót.“ I tu wątek pomysłu rozwija się w mgłach. Przesuwa się jakiś cień utyskujący, cierpiący, rozczarowany, który źródło swych bólów zasłonił tajemnicą. Ten blady cień Manfreda po zagadkowej wędrówce powraca do gniazda rodzinnego, na które wylewa potok gorzkich żalów. Wieje wszakże od niego chłód sztucznego nastroju. Wiersz ładny, czasem bardzo kunsztowny, pełen nowotworów językowych.

„Wyzwolenie.“ Brzmi tu podniosłe głos myśli wyzwolonej z więzów życia społecznego i fizycznego wraz z pozdrowieniem natury w duchu Shelleyowskim. Pojedyncze tony i zwroty tego głosu, dotykające rozmaitych przedmiotów (cnoty, zdawkowej zasługi, modlitwy, młodości itd.), dźwięczą pięknie i rozumnie, są wszakże zbyt od siebie oderwane. Jest to melodya bez końca, którą można przerwać tam, gdzie została przecięta lub też ciągnąć dalej, jest to filozoficzna poezya lub poetyczna filozofia, dumająca w podniebiu nad rozmaitemi zagadnieniami życia.

„Przez tajgi“ Opisy dzikiej natury wypełniają ramy utworu. Przepływa przezeń strumień rzewnego uczucia, może nie zbyt głęboki i nie dość porywający.

„Obłąkanym“ nazwał tłum marzyciela, który wzięty dzieckiem z chaty do dworu, dojrzawszy, uczuł pragnienie obdzielenia swem czystem i gorącem sercem tej nędzy, która go zrodziła i nawrócenia tego zbytku, który mu obmierzł. Przy tem otwieraniu dusz grubych i piętnowaniu zepsutych prześladował go ciągle zawód, który mu rozbił w gruzy gmach „dążeń i wierzeń.“ Ogólną myśl swoją zamknął autor w wyrażeniu Mickiewicza: „ręce walczące za lud sam lud poobcina,“ w formie zaś swego utworu wzorował się na Słowackim.

„Trzciny“ wyodrębniają się odmienną treścią, gdyż ich bohater pochodzi ze świata służby biurowej. Chciał być niegiętym dębem, a konieczności życia uczyniły go giętką trzciną. Autor opowiada tę przemianę ze łzawą ironią w oktawach prawidłowych, wyrzeźbionych bez zarzutu.

Wszak ten prześcignie, ten wrogów obali,
Kto zamiast marzeń klaść milowe buty,
Na drogę życia będzie ostro kuty.

„Z tej smutnej ziemi“ opowiada poeta wędrówkę Chrystusa, zasmuconego bolesnym widokiem niedoli, która bujnie rozrosła się po świecie, chociaż nad nim czuwał krzyż, a jego ramiona powinny były rzucać na życie ludzkie smugi światła, nie pasy cienia. Jak w wielu utworach konkursowych i w tym lepszem jest malowanie od rysunku, którego linie giną i plączą się. Wiersz łamie się twardo i skręca zawile, ale jest energiczny a w wielu ustępach brzmi niezwykłą mocą.

„Na wyspie“ jest utworem, który pomimo usterek uderza świeżą siłą i urokiem. Z fantastycznej wyspy wyrywa się młoda drużyna, która pod przewodnictwem płomiennego pieśniarza Dajmona, płynie przez morze do lądów, gdzie jej świta zorza doskonalszego życia. Taka jednak w tej opowieści panuje nieoznaczoność miejsca i osób, że można najrozmaitszymi domysłami odpowiedzieć na pytanie: co mają wyobrażać te lądy i ta wyspa? Nadto poemat rozwija się bardzo nierównomiernie: Są części śliczne, (sen kuszenia rusałek, głosy Dajmona i Demona) i są tak słabe (ucieczka dzieci i rada na dworze królewskim), jak gdyby je wstawiła inna ręka lub jak gdyby ta sama czasem ulegała zupełnemu omdleniu. Poemat ten, uwolniony od takich słabizn, niejasności i zagadkowych stosunków, zająłby wybitne stanowisko w literaturze.

„Sen Jermaka“ nosi na sobie znamiona wielkiego talentu. Bohater opowiada, co widział w sennem marzeniu, gdy niby na koniu siedział na Ałtaju, rozglądając się wokoło. Jest w tej opowieści potężna groza natury syberyjskiej, jest rozmach dzikiego junactwa, jest malowniczość surowego słowa. To nie śpiew słowiczy lub łabędzi, ale sępi. Forma przepyszna, przeładowana jednak nadmiarem domieszek językowych, daleko przekraczających potrzeby charakterystyki.

Dwa utwory jednego, prawdopodobnie kobiecego pióra: „Hafciarka“ i „Apoteoza“ uderzają niezwykle swoimi wysoce oryginalnymi wątkami. W pierwszym autorka uosobiwszy bardzo pomysłowo kwiaty swego ogródka, chce na kanwie wyszywać obrazki życia, ale przekonywa się, że nie ma nici jasnych i barwnych, tylko białe i ciemne. W drugim opisuje zmartwychwstanie dwu dusz młodych, które wydobywszy się z grobów starości, odlatują do miejsca swoich pamiątek, gdzie w krótkiej chwili przeżywają drogie wspomnienia. Rozdarł je los, ale czy one ulegając mu zbyt powolnie, zrzekając się swego związku, nie popełniły zbrodni? Czy z nich nie miał narodzić się człowiek, na którego oddawna czeka ludzkość? Tem pytaniem, wspaniale rozwiniętem w szeregu przypuszczeń, nadaje autorka zupełnie nowe, filozoficznie głębokie a poetycznie piękne znaczenie zagadce, którą tylokrotnie stawiano, rozwiązywano i—zdawałoby się — całkiem wyczerpano. Gdyby do treści obu tych utworów dostroiła się odpowiednio forma, powitalibyśmy w nich cenne klejnoty naszej poezyi. Niestety, przybyły one na konkurs w postaci niewykończonej, niemal brulionowej. Może stało się to skutkiem koniecznego pośpiechu wobec terminu, a w takim razie staranne wyrzeźbienie szczegółów w „Hafciarce“ i „Apoteozie“ nadałoby im tę ogromną wartość artystyczną, którą one obok swej oryginalności posiadać winny.

„Przez głębinę“ jest poematem liryczno-opisowym. Roztacza on przed nami wspaniały pochód ludu, dążącego w powadze i uroczystym nastroju na wiec dla odnowienia ślubów braterskich. Łączą się tu zalety, które poprzednio spotykaliśmy oddzielnie, mianowicie wielka wyrazistość z wielkim artyzmem. Pomijając drobne usterki, a może tylko niedopatrzenia, w całym utworze wyczuwamy łatwo błyski ogromnego talentu, który umie nadać słowu życie, barwę, dźwięk i moc. Jest to płód umysłu dojrzałego, wyobraźni o szerokich skrzydłach, bystrym i górnym locie.

Taki jest plon naszego konkursu, stosunkowo bardzo obfity i wartościowy. Najważniejszym jego wynikiem jest to, że wprowadza on do literatury kilkanaście utworów pięknych i szeroko zakreślonych, które w ostatnim okresie naszej poezyi pojawiały się rzadko. To też szanownemu ofiarodawcy, który ten ruch wywołał, należy się szczera wdzięczność.

Pragnąc sądom naszym zapewnić możliwą bezstronność i niezależność, nietylko ocenialiśmy nadesłane prace w zupełnej nieznajomości nazwisk ich autorów, ale nawet spisaliśmy powyższe sprawozdanie przed otworzeniem imiennych kopert. Po ścisłem zaś rozważeniu wartości artystycznej utworów postanowiliśmy przyznać nagrodę poematowi

Przez głębinę,

którego autorem okazał się Jan Waręż, oraz odznaczyć następujące, które wymieniamy według stopni ich wartości:

1) „Apoteoza“ } Marya Grossek.
2) „Hafciarka“ }
3) „Na wyspie“ — Gustaw Daniłowski.
4) „Z tej smutnej ziemi“ — Władysław Orkan.
5) „Trzciny“ — Helenna Stattlerówna.
6) „Obłąkany“ — Edward Słoński.
7) „Przez tajgi“ —Władysław Trzciński.
8) „Wyzwolenie“—Maryan Zbrowski.
9) „Powrót“ — Fr. Arnsztajnowa.
10) „Noc Świętojańska“ — Marya Remiszowska.
11) „Kutrymowie“— Władysław Starski.
12) „Ostatnie kartki“ — Maryla Markowska.
13) „Księga miłości“ — Władysław Nawrocki.

Z odznaczeń wyłączony został „Sen Jermaka,“ gdyż doszło do wiadomości naszej, że był częściowo drukowany.

A. G. Bem. St. Krzemiński.
Ignacy Matuszewski. Leopold Meyet.
Wacław Sieroszewski. A. Świętochowski.
Stefan Żeromski.

Uwaga Redakcyi. Rękopisy utworów wydawać będziemy w Administracyi naszej autorom lub osobom piśmiennie upoważnionym do d. 1 kwietnia r. b., poczem nieodebrane zostaną spalone.

BADANIA NAUKOWE.

MŁODA SZKOŁA KRYMINALISTYCZNA.

Berlin, 10 stycznia.

Przy oklaskach licznie zgromadzonej publiczności i entuzyastycznym tupocie nóg burszowskich odbyła młoda szkoła kryminalistyczna przed kilku tygodniami swój wjazd tryumfalny do wszechnicy berlińskiej. Prasa, poprzedzając rydwan, wygrywała na swych trąbach marsz radosny na cześć wypadku, który jest nietylko momentem znamiennym w dziejach nauki i uniwersytetu, lecz zarazem świadczy o stopniu wezbrania fal prądów nowoczesnych. Tryumf młodej szkoły był wspaniałym, a owacye i zachwyty ogółu tak szczere, iż jeden z głośnych przedstawicieli szkoły uznał za konieczne sprostować w prasie przedwczesną wiadomość o zgonie dawnego kierunku. Staruszek — zapewniał luminarz — żyje i cieszy się nadzwyczajną czerstwością i nie myśli bynajmniej wyrzekać się swych zasad. Niechaj ogół ani na chwilę nie wątpi o istnieniu odwiecznej sprawiedliwości, która przy pomocy uniformowanej Temidy wymierza karę za wszelkie przestępstwa. Wymiar ten jest mieczem Damoklesa, zawieszonym nad głową całego społeczeństwa. Przestępca sam jest w ręku prawa tylko środkiem metody poglądowej, ilustracyą dla napędzenia strachu charakterom przewrotnym. Zapędy młodej szkoły trącą lekkomyślnością, gdyż podają w wątpliwość swobodę woli, ową najwyższą zasadę, wobec której nikną wpływy bądź psycho-fizyologiczne, bądź społeczne. *Magister dixit.* Ogół zaś jakoś zimno przyjął przedśmiertny manifest starej szkoły, jako zbiór dobrze znanych oklepanek i liczmanów teoretycznych.

Stanowisko kryminalistyki i jej poglądy mają znaczenie nietylko spekulacyjne; statystyka cesarskiego biura wydobyła na jaw przerażający fakt, iż przestępstwa rosną wciąż ilościowo i nabierają natężenia jakościowego; przestępstwa dzieci stanowią obecnie dość pokaźną odsetkę ogółu zbrodniczego, a recydywy złoczyńców stają się zjawiskiem powszednim. Wobec tych groźnych objawów choroby społecznej zaczęto wątpić o skuteczności dotychczasowych recept kryminalnych, którą niepodobna posądzić o brak gorliwości. Temida niemiecka jest wzorowym służbistą i pedantem pełnym rygoru, a pomimo to rzeczywistość niweczy jej wysiłki i dobre chęci. Jeszcze z innych względów obudziło zachwyt inteligentnej publiczności niemieckiej przejście katedry prawa karnego w ręce prof. Liszta, ojca młodej szkoły. Fakt ten świadczy o uroku i zwycięztwie tego prądu, który akcentuje doniosłość czynnika społecznego. Niema dziś żadnej nauki w Niemczech, zaczynając od filozofii a kończąc na medycynie, któraby oparłaby się magnetycznej sile prądu społecznego. Jedyne tylko prawo pozostało dotychczas na rozwalonych szańcach, walcząc zawzięcie w obronie starzyzny. Nareszcie i ono zwinęło chorągiewkę i skapitulowało przed duchem czasu. Jeśli uprzytomnimy sobie, iż prawnicy są w dziedzinie teoryi niezachwianymi zwolennikami peruki i warkocza, to musimy przyznać, iż akademickie zobywatelnienie i urównouprawnienie młodego prądu jest faktem niezwykłym, epokowym. Tem samem w końcu przeszłego stulecia największy i najwspanialszy uniwersytet świata złożył hołd geniuszowi postępu i wolnej myśli.

A cóż to za jeden ten śmiałek, który z młodzieńczym rozmachem porwał się na podeszłą w leciech szkołę t. zw. klasyczną? Prof. Liszt, obejmując katedrę, wyłożył publicznie swe wyznanie wiary, z którem chcieliśmy właśnie zaznajomić czytelnika. Młoda szkoła różni się od swej przeciwniczki potrójnie: z jednej strony zakresem wytkniętych zadań, z drugiej — metodami badania. Przedewszystkiem zadanie praktyczne kryminalisty polega na wymierzaniu kary za przestępstwa. Praktyk powinien w tym celu zgłębić system prawa, przyswoić sobie jego podstawowe pojęcia i zasady, a obok tego musi nauczyć się sztuki stwierdzania faktów przestępstwa. Tu właściwie tkwi jądro praktyki kryminalistycznej. Należy bowiem umiejętnie i logicznie podprowadzić fakty pstrej, zmiennej i zagmatwanej rzeczywistości pod kategorye skrystalizowanego prawa. Każdy wypadek przedstawia nieprzejrzaną kombinacyę możliwych przyczyn i powodów, które różnią się pomiędzy sobą zasadniczo. Pomimo to kryminalistyka nigdzie nie ma sposobności ćwiczenia się w tej sztuce rozstrzygającej o szczęściu i życiu tysięcy ludzi. Adwokat, prokurator, sędzia śledczy, urzędnik policyjny, sędzia przysięgły — żaden z nich nie jest w zaraniu swej działalności dostatecznie przygotowanym do swego zawodu. Pierwszy zwrócił uwagę na tę dziedzinę prof. Gross z Czerniowiec. Cały zbiór odnoszących się tu wiadomości ogrodzono ramkami specyalnej nauki, nazwanej „kryminalistyką.“ Dopiero na żądanie młodej szkoły niemieckie ministeryum oświaty zgodziło się założyć w Berlinie seminaryum kryminalistyczne, wraz ze „Zbiorem kryminalistycznym,“ czemś w rodzaju muzeum. Młoda szkoła nie chełpi się bynajmniej z tej zdobyczy, albowiem cały nacisk kładzie ona na inny punkt, a mianowicie na kwestyę naukowego badania przestępstwa i kary, czyli przyczynowego ich poznania.

Śledzeniem przyczyn, wywołujących przestępstwo, zajmuje się „kryminologia,“ nauka prawie nieznana starej szkole, jakkolwiek przyczyny przestępstw oddawna zaprzątały wiele umysłów. Poeci wyzyskiwali tę kwestyę jako wdzięczny temat analizy psychologicznej. Schiller powtarzał za Rousseau, iż prawdziwego bohatera tragicznego nosabia wzniosły przestępca. Myśl ta wygląda z osnowy charakterystyki Karola Moora. W swej mowie o znaczeniu teatru Schiller poczytuje scenie za wielką zasługę, iż szerzy uczucia humanitarne między innemi przez to, że wtajemnicza nas w pobudki duszy przestępcy. Psychiatrowie i statystycy zajmowali się również właściwościami tej duszy, a historycy sprowadzali pewne ofiary zbrodniczości do warunków społecznych. Kryminologia dopiero ujęła te samorzutne i doryweze spekulacye w karby systematycznej metody badania; ona po raz pierwszy wprowadziła do nauki krytyczną obserwacyę i sprawdzanie faktów na wielką skalę. Krocząc tą drogą, doszła do wniosku, który dokonał przewrotu w poglądzie na zbrodniarza. Wniosek ten brzmi: Przestępca ten jest wytworem popierwsze tych właściwości duchowych, któremi odznaczał się w chwili popełnienia karygodnego czynu, a powtóre otaczających go stosunków.

(D. n.)

LITERATURA I SZTUKA.

Stefan Żeromski.

(Z powodu nowej powieści p. t. „Ludzie bezdomni“).

II.

Duch ludzki jest niezbadany, jak ocean. Spojrzyjcie w siebie... Czy nie zobaczycie tam ciemnej otchłani, w której nikt nie był? O której nikt nie wie? Siłą przymusu, ani żadną inną nie może być wytrzebione to, co nazywamy zbrodnią. Wierzę mocno, że w tym duchu niecogarniętym sto tysięcy razy więcej jest dobra—ależ co mówię! — w nim wszystko, prawie wszystko jest dobre. Niech tylko będzie wyzwolone! Wtedy okaże się, że złe zginie...“

W tem wyznaniu wiary, rzuconem mimochodem przez inżeniera Korzeckiego, epizodyczną skądinąd, ale bardzo ciekawą postać w „Ludziach bezdomnych,“ w rozmowie z głównym bohaterem powieści, doktorem Judymem, mieści się niewątpliwie jeden z zasadniczych poglądów autora na życie wogóle i duszę ludzką w szczególności. Jak widzimy, nie jest to bynajmniej pogląd pesymistyczny, to też i utwory Żeromskiego, choć tak często smutne bezgranicznie, wyjątkowo chyba pozostawiają po sobie wrażenie rozterki i przygnębienia. Autor maluje najczęściej ciemne strony życia i cierpi z ich powodu ogromnie, lecz nie poddaje się nigdy beznadziejnej rozpaczy. Wierzy mocno i wiarę tę umie wpoić w czytelnika — w ostateczny tryumf lepszych pierwiastków, zarówno w duszy pojedynczej jednostki, jak i w stosunkach ogólnych. Ale analizę złego posuwa nieraz bardzo daleko, umiejąc jego widokiem wstrząsnąć do głębi najobojętniejsze serca.

Pamiętacie w „Promieniu“ ową przedświąteczną wędrówkę Raduskiego po najnędzniejszych zaułkach rodzinnego miasta, niewidzianego od lat wielu? I uczucia, doznawane przezeń pod wpływem obrazów nędzy i ciemnoty, przesuwających się przed jego oczyma, niby w jakiejś wizyi dantejskiej? Tu—sucha, jak piszczel, dziewczyna, schylona nad balią w brudnej, cuchnącej izbie i piorąca na święta wielkanocne jedną jedyną koszulę, tam w zapadniętej chałupie, zamieszkałej bezładnie przez całą gromadę nędzarzy, napół oślepły starzec-kamieniarz wykuwa późną nocą przy migotliwem świetle kaganka jakieś litery na marmurowej tablicy pomnika; a dalej parobek, obdzierający dla zarobku dotknięte nosacizną konie i zarażający tą straszną chorobą lekarza-filantropa, albo mały żydziak, skurczony od świtu do nocy nad butem podartym, lub wreszcie banda opryszków, napadająca zuchwale na stęsknionego do stron rodzinnych przybysza..

Podobne obrazy, ale malowane na daleko szerszą skalę, na tle rozleglejszem, ogólno - ludzkiem, bardziej wykończone i wymowne, przesuwają się przed oczyma czytelnika i w „Ludziach bezdomnych,“ przygotowując nas powoli, stopniowo do ostatecznego przełomu w duszy bohatera powieści. Na żadne niespodzianki miejsca tam niema. Przez nędzne kramy i sklepiki ulicy Krochmalnej, przez ciemne podwórza wielkomiejskie, pełne dzieci mizernych, rachitycznych „ze sromotnie krzywemi nogami“: przez otchłanie hal fabrycznych, „grobowe, czarne, ziejące ogniem,“ przesiąknięte dymem, zapachem przeróżnych kwasów i dusznem, „do ostatka wynaturzonem“ powietrzem; przez modne

salony wielkich doktorów i skromne mieszkanko młodego lekarza, miesiącami całemi czekającego bezskutecznie na bezpłatnych chociażby pacyentów; przez ciche przystanie zdrojowisk krajowych, zatruwających powietrze zgniłymi wyziewami, których usunąć nie pozwala starczy upór powag zdziecinniałych; przez szyby kopalń, przez gabinety dyrektorów, przez wszystkie te kręgi bezdenne nowoczesnego piekła — przeprowadza autor doktora Judyma, aby dojść w końcu z nim razem do przepięknej, jednej z najbardziej wzruszających w beletrystyce naszej, sceny zerwania z Joasią, strasznej konieczności, rozdzierającej ich serca bólem nadludzkim, ale będącej zarazem dla nich obojga początkiem życia nowego.

Utwór Żeromskiego jest dziełem niezwykłem, niepodobnem zupełnie do żadnej z dotychczasowych naszych powieści psychologicznych i społecznych, uderzającem, mimo pozorną luźność pojedynczych rozdziałów, zarówną swą zwartością ogromną, jak i bogactwem i rozmaitością szczegółów, głębokością spostrzeżeń, subtelnością analizy duchowej. Autor zebrał niejako w tych dwóch tomach wyniki bystrych obserwacyj, poważnych rozmyślań i badań w ciągu pewnego, długiego dosyć okresu swego życia, a zgromadził tu przytem taką obfitość treści, zrównoważonej zupełnie mocą ogromnego talentu, tyle uczucia i myśli przelał w ten utwór ze swej własnej szlachetnej duszy, że zachwalstwem! wydaje nam się wprost usiłowanie streszczenia go w sposób banalny, zdawkowy, jak się robi niekiedy z pierwszym lepszym fabrykatem powieściowym, przeznaczonym jedynie do zapełniania odcinka gazety pewną ilością wierszy, a kieszeni wyrobnika pióra — pewną ilością kopiejek i rubli. Poprzestaniemy więc tylko na zaznaczeniu kilku rysów charakterystycznych tej powieści, wyodrębniających ją najbardziej z pośród potopu utworów beletrystycznych, zalewającego obecnie półki księgarskie, na podkreśleniu kilku szczegółów, które nas uderzyły najsilniej.

Z powieści swojej wyrzucił autor przedewszystkiem wszelki balast zbyteczny, wszystko to, co czytelnik sam sobie może dośpiewać w duszy z łatwością, wszystko, co nie przyczynia się do uwydatnienia idei przewodniej utworu (nie tendencyi, bo tej w „Ludziach bezdomnych“ nie znajdziecie), charakterystyki środowiska lub poruszających się w tem środowisku postaci. Budowa powieści jest skutkiem tego całkiem niezwykła. Składa się na nią szereg obrazów, nakreślonych z właściwą Żeromskiemu siłą i plastyką, nie spojonych wprawdzie ze sobą klejem zwykłych sposobów i sztuczek powieściopisarskich, ale daleko ściślej łączących się wzajemnie związkiem głębszym, silniejszym, opartym właśnie na charakterystyce postaci i myśli przewodniej dzieła.! To nie szereg nowel, „czasem bardzo wzruszających, czasem zabawnych (?), czasem ponurych,“ jak się komuś wyrazić podobało, ale powieść, napisana w sposób tak artystyczny, że pojedyncze jej rozdziały stanowią istotnie pewnego rodzaju całości skończone. Tylko że—o luźności związku między niemi może tu mówić ten tylko, kto nie pojął zupełnie istotnej treści tego pięknego i głębokiego utworu.

Niektóre rozdziały-to jakby ustępy jakiegoś poematu cudnego, pełnego wylewów lirycznych, marzeń i tęsknot nieskończonych. Same tytuły ich („Smutek,“ „Przyjdź!“, „Ta łza, co z oczu twoich spływa,“ „Asperges me,“ „Rozdarta sosna“) przygotowują czytelnika do nastroju, który ich treść przynosi. A że autor jest mistrzem w wywoływaniu nastrojów (czego już dawniej dowiódł niejednokrotnie), tego nowe a obfite dowody złożył świeżo w „Ludziach bezdomnych.“ „Młode pędy akacyj, osnute żywymi liśćmi, a na samych końcach maleńkimi ich śladami, wyciągały się ku chmurom, gdyby pieszczone ręce dziewicze, których dotąd słońce nie skalało. Czasami przylatał wiatr, rozbujał ten krzew lekko, równo, cicho — i wtedy cudowne strofy liści kołysały się w ciepłem, wilgotnem powietrzu sennymi akordami, niby muzyka, która oniemiała i, przybrawszy na się kształt tak przedziwny, zastygła. Judym siedział u otwartego okna w swojem mieszkaniu. Płonął od głębokiej radości. W pewnych sekundach wznosiły się w jego sercu jakiej tchnienia uczuć, podobne do tych, co kołysały wierzchołki drzew. Wówczas na jego usta wybiegały dźwięki pieszczotliwe, a zapalające, jakby z ognia. Mówił nimi do drzew wielkich, do młodych krzewów, do jaskółek, szybujących wysoko nad szczytami po świetlistej otchłani. Tajemnicza radość pociągała wzrok jego ku końcowi alei, a serce ulatywało z głębi piersi, jak zapach. Na coś niesłychanego czekał, na przyjście czyjeś...“

Podobnych barw, w równie żywy sposób przemawiających do uczucia i wyobraźni, dobiera autor między innemi przy kreśleniu wrażeń, doznawanych przez Judyma na widok przecudnego torsu białej Afrodyty z Milo, w której rozmarzonym uśmiechu kryje się wyraz uwielbienia. „Dla miłości szczęśliwej. Dla uczestnictwa wolnego duch i wolnego ciała w życiu bezgrzesznej przyrody. Dla ostrej potęgi zachwytu zmysłów, którego nie stępiły jeszcze ani praca, ani zgryzoty, siostry rodzone, siostry nieszczęsne...“ Ale większe jeszcze wzruszenia wywołać umie w naszych sercach, przemawiając do nich czarowną poezyą wspomnień lub kreśląc okropne chwile rozstania, bez względu na to, czy pod wpływem fatalizmu nieubłaganego rozejść się muszą na długo ludzie prości, jak Wiktor i jego żona, czy też w pobliżu sosny rozdartej żegnają się z sobą na zawsze jednostki subtelne i złożone, jak doktór Judym i Joasia. Ach, bo wielka rodzina „bezdomnych“ nie kończy się w powieści na postaci młodego lekarza i jego niedoszłej żony, pozyskującej, dzięki swym „Zwierzeniom,“ taką dużą sympatyę, takie przywiązanie czytelnika...

Poezya wspomnień... Na jej szczerozłote harfie znakomity nowelista wygrywał już niejednokrotnie cudne melodye w pomniejszych swoich utworach. Nad nową jego powieścią unoszą się harmonijne jej fale, niby zapachy ziół i kwiatów nad łąkami w gwiaździstą noc czerwcową. Lecz nigdzie nie zgromadził on razem tylu woni upajających i dziwnie smutnych blasków, co w owych „Zwierzeniach“ Joasi, tym cudnym pamiętniku dziewczęcej duszy, wybiegającej tak bardzo po za normę szarej przeciętności. Dziennik narzeczonej Judyma należy niewątpliwie do najpiękniejszych kart książki, odsłaniających nam z intuicyą przedziwną najskrytsze głębiny uczuć i myśli młodej kobiety, która, nie zatraciwszy najmniejszej odrobiny z wzruszającego czaru dziewiczości, ma jednak prawo zupełne do najszczytniejszej na ziemi nazwy—prawdziwego człowieka.

„Sucha kromka chleba, ale moja własna, niebogata przyszłość, ale urobiona własnemi rękami. Z obu stron mojej samotnej, kamienistej ścieżki, po której idę, roztacza się świat nowoczesny, jak dojrzewające zboża pól, nieogarniętych oczami. Rozum mój i serce karmią się kulturą żyjącego świata, w której z dnia na dzień przybywa pierwiastku dobra. I ja tym wzrostem cieszę się i żywię. Gdzieś on tam płynie w żyłach ludzkich, jak krew po swych głębokich, niewidomych cieśniach.“

Z podobnie bezpośrednimi dokumentami duszy ludzkiej, które w beletrystyce powstawać mogą jedynie pod wpływem wrodzonej a niezwykłej zdolności odczuwania, jak kamerton najczulszy, każdego drgnienia serc bratnich, spotykaliśmy się już również u Żeromskiego, że przypomnimy tu choćby ów wzruszający list syna do pana Dominika Cedzyny w „Doktorze Piotrze.“ Ale żaden z nich nie wywierał takiego wrażenia, jak pełen prostoty i porywającej prawdy pamiętnik Joasi, którego niektóre ustępy (ten np., gdzie autorka wspomina z rozrzewnieniem „małą, obdartą, skuloną postać“ swojego starego, swojego kochanego nauczyciela, Maryana Bohusza, lub gdzie opisuje swą wędrówkę do miejsc, uświęconych wspomnieniem szczęśliwych dni pierwszej młodości), zaliczyć można śmiało do najpiękniejszych, do najwonniejszych kwiatów, jakie wzrosły i rozwinęły się kiedykolwiek na bujnej niwie poezyi ojczystej.

A smutnem, bolesnem, lecz stojącem pod każdym względem na wysokości „Zwierzeń,“ uzupełnieniem pamiętnika są przepiękne ustępy ostatniego rozdziału, w którym Joasia, pełna nadziei, że wreszcie teraz ma się już skończyć jej biedne życie tułacze, przeczuwać zaczyna konieczność nowej rozłąki, usiłuje przez chwilę w paru wyrazach cichych, „oblanych krwią wstydu,“ zatrzymać marę ulatniającego szczęścia, lecz, zrozumiawszy wszystko, zdobywa się już tylko na „płacz samotny, jedyny, płacz przed obliczem Boga,“ i wreszcie z rezygnacyą zupełną odzywa się z głębi łez: „Szczęść ci Boże!..“

I długo jeszcze potem, już po odjeździe Joasi, Judym, rzuciwszy się w głąb jakiegoś suchego zawaliska, pod którem kiedyś ciągnęły się galerye kopalni, i leżąc tak bez władzy i ruchu, z rozpaczą bezbrzeżną w sercu, u stóp rozdartej przez osuwającą się ziemię sosny, słyszał dokoła siebie ów płacz samotny, jedyny płacz przed obliczem Boga.

„Nie wiedział tylko, kto płacze...

Czy Joasia? Czy grobowe lochy kopalni płaczą?

Czy sosna rozdarta?“

Temi słowy kończy się powieść, której treści, odznaczającej się wogóle bogactwem i urozmaiceniem niezmiernem, nie próbowaliśmy nawet w przybliżeniu wyczerpać w szczupłych ramach pobieżnej z konieczności rozprawki dziennikarskiej. Pominąć więc musimy zupełnie szereg wybornych sylwetek drugorzędnych, jak Wiktorowie, dr Węglichowski, Jan Bogusław Krzywosąd Chobrzański, Leszczykowski, Korzycki i innych wiele, poprzestając na wzmiance ogólnej, że wszyscy oni żyją w powieści życiem odrębnem, prawdziwem, uderzającem w równej mierze w postaciach pierwszoplanowych, jak i w całkiem epizodycznych i mniej znaczących figurach i sylwetkach. Nie możemy już również zatrzymywać się na żadnej z wielu wybornych scen rodzajowych, jakby żywcem wykrojonych z rzeczywistości, na żadnym ze szczegółów pięknych, rozumnych, wzruszających, których pełno w każdym rozdziale.

Nad utworem całym unosi się ciemnoskrzydły anioł smutku i nuci pieśń, pełną tęsknoty i żalu. Chwilami wydaje się jednak, że autor usiłuje ukryć gorące łzy serca, spadające z jego oczu między wiersze każdej prawie karty. Wtedy mimowoli przychodzi na myśl urywek jednej z melodyjnych oktaw „Beniowskiego“: „Teraz widzę pełen sromu, że mam łez pełne oczy; lecz je tłumię i nie chcę wyznać, że mi przed mogiłą z aniołem śmierci żyć — tak straszno było.. “ A jakby w odpowiedzi na to—dźwięczą dumnie pierwsze cztery wiersze tej samej prześlicznej strofy: „Kto, mogąc wybrać, wybrał, zamiast domu, gniazdo na skałach orła: niechaj umie spać, gdy źrenice czerwone od gromu i słychać jęk szatanów w sosen szumie...“

Władysław Bukowiński.

PANORAMA STYKI.

Męczeństwo chrześcian jest tematem istotnie wielkim i szczególnie dla artysty ponętnym. Jest w nim przedewszystkiem bezdenna głębia uczucia, olbrzymi zapał, nadziemska, niepojęta wiara, siła ducha tak potężna, że o niej skarlałe wieki nasze wyobrażenia mieć nie mogą. To treść — a kształt? Cudowne, głębokie niebo Italii, niesłychany przepych barw, bogactwo dekoracyj, marmurów, złota, całych tęcz brylantów, szmaragdów, opali, przepiękne ciała, silne typy, fantastyczność, a zarazem okropność pomysłów bajeczna — jest czem porwać umysł filozofa, wyobraźnię poety i artysty. Aby temat taki podjąć, należy mieć wielką duszę lub wielki talent. Podołał mu prawie Hamerling, nie doszedł do wyżyn jego Sienkiewicz, nie umiał skorzystać zeń Siemiradzki, nie wyzyskał go zupełnie p. Styka.

Jego ambicya nie zadawala się tworzeniem rzeczy małych a dobrych, lecz usiłuje znaleźć dla siebie ujście w wyborze tematów wielkich, któreby wywoływały wrażenie samym swym ogromem. W ten sposób powstaje „Przysięga Witolda," panoramy: „Golgota," „Bem w Siedmiogrodzie" i wreszcie „Męczeństwo chrześcian w cyrku Nerona." Aby „ząb krytyka" nic nie mógł „pochwycić na pięcie wieszcza," stara się „mistrz" wygładzić ją nietykalnym tematem, który samą wielkością swoją mógłby odebrać głos krytyce i publiczności. Stary to sposób, na którym już dawno poznał się Witkiewicz.

Do namalowania panoramy igrzysk Nerona, igrzysk, na które składały się dwa momenty psychologiczne: zwierzęcość proletaryatu rzymskiego i nadziemskość męczeństwa, w otoczeniu nadzwyczajnego przepychu kolorów, potrzebną jest obecność dwu cech talentu w stopniu ogromnym: subtelnego poczucia wyrazu i nadzwyczajnych zdolności kolorystycznych. P. Styka do tego stopnia nie umie oddawać wyrazu, że wydaje się, jakoby zupełnie go nie odczuwał, a jednocześnie jego skala kolorystyczna jest bardzo ubogą. Skutkiem tego cała panorama jest zupełnie chybioną.

A więc obraz, jako temat, nie czyni żadnego wrażenia, nawet—„jatek ludzkich," jak chcą niektórzy. Artysta nie zwrócił do widza ani jednej prawie (z wyjątkiem świętego Piotra) twarzy męczeńskiej: nie widzimy więc ani jednej głowy, z której by leciał krzyk nieludzkiego bólu, lub z której promieniowałaby nadziemska ekstaza. Z natchnionej głowy Namiestnika Chrystusowego zrobił malarz głowę schorzałego staruszka. Śród całej masy nagich ciał kobiecych niema ani jednego żywego: są one wszystkie zupełnie jednakowe, bez żadnych indywidualnych różnic, odarte ze skóry, jak gdyby wykąpane w śmietanie lub wprost otynkowane wapnem. Wszystkie ciała męskie są malowane zaprawą do podłóg i mniej lub więcej przy pomocy wosku wyfroterowane. Rysunek wszystkich prawie figur jest zupełnie wadliwy. Prawa anatomii, ba, nawet powszechnego ciążenia są traktowane lekceważąco. Ciekawe pod tym względem są dwie grupy: starca z wielką brodą, którego ciągnie za szaty niewolnik, oraz grupa ludzi, wygrażających Neronowi. W pierwszej — wspomniany niewolnik wykonywa ruch tak niepojęty, że zrozumieć nie można, dlaczego nie leży oddawna na ziemi, w drugiej zaś — człowiek nagi, odwrócony do widza plecami, składa się najdosłowniej z oddzielnych, sztucznie przez artystę zeszrubowanych członkow. Przykładów takich usterek rysunkowych jest tyle prawie, co figur na obrazie.

Najlepszą, właściwie mówiąc, jedyną prawdziwie dobrą rzeczą w panoramie jest rzeczywiście doskonale wykreślona w głąb perspektywa cyrku, wykreślona z taką drobiazgową, matematyczną ścisłością, że uwierzyć trudno, aby do takiej sumienności (bo talent najmniejszą tu rolę odgrywa) zdolny był malarz, który jednocześnie to samo swoje dzieło w całej jego ogromnej reszcie traktuje tak niedbale, czy też nawet z nieudolnością techniczną. Bo taż sama perspektywa, gdy się zechcemy posunąć w górę po schodach galeryj, perspektywa już mniej liniowa, lecz więcej powietrzna, staje się niemożliwą. Różnica plam i figur w kolorze i rozmiarach w miarę oddalania się planów zatartą jest prawie zupełnie, figury na planach dalszych bardzo często są znacznie większe i znacznie sumienniej, szczegółowiej traktowane, niż na bliższych. Tak np. głowa mężczyzny na górnej galeryi z prawej strony, portretowana, zdaje się, z Sienkiewicza, jest dość sumiennie malowana, gdy tymczasem niektóre twarze senatorów, bliżej od widza siedzących, ledwie są naznaczone kilku kreskami i plamami. Tymi samymi błędami perspektywicznymi najeżony jest dół, arena cyrku z lewej strony.

W całem więc nowem dziele p. Styki niema ani odrobiny tego wielkiego ducha, który zrewolucyonizował stary, rozkładający się organizm rzymski. Nie bije z tego płótna do widza ani fala natchnień, ani krzyk bólu, ani morze ekstazy. Nawet tego, co pochwycić było najłatwiej, co dał w „Świecznikach chrześciaństwa" Siemiradzki, blasków zewnętrznych, marmurów i klejnotów, złota i purpury w panoramie p. Styki nie dostrzegamy.

Artysta zamalował swą panoramą płótno, na którem żyły, tak, *żyły* „Tatry."

Michał Mutermilch.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

POWIEŚCI. Exterus (L. Godlewska): „Dobrane pary" (396), Lwów. Tow. wyd.

— „Kwiat aloesu," dodatek do *Gaz. Polsk.*

ŻYCIORYSY. E. Porębowicz: „Św. Franciszek z Assyżu" (128 str.). Natanson.

— I. K. Kochanowski: „Kazimierz Wielki" (142 str.). Natanson.

— K. Hufding: „Karol Darwin," tłom. M. F. (44 str.). Natanson.

FILOZOFIA: L. Openheim: „Sumienie" (43 str.). Natanson.

— W. M. Kozłowski: „Psychologiczne źródła niektórych zasadniczych praw przyrody." (Odbitka z *Przegl. Fil.* — 69 str.).

— I. Kant: „Marzenia jasnowidzącego," przekład (90 str.).

PEDAGOGIKA. W. M. Kozłowski: „Co i jak czytać?", wykształcenie samego siebie i czytelnictwo metodyczne (298 str.). Natanson.



Spotkanie.

Po tylu latach znów jesteśmy razem.
Cóż my powiemy sobie? Zamknij oczy!
Widzisz, jak przeszłość nawałą się tłoczy —
Chwila za chwilą, obraz za obrazem?

Dawniej myślałem o tobie, jakoby
O jakimś białym, upadłym aniele.
Anioł miał smutku i pokory wiele —
I serce, pełne śmierci i żałoby.

Był w tobie jakiś majestat. Wiedziałem,
Że twoje usta westchnieniem nie jękną.
Szał bił ci z oczu. Jeżeli jest szałem
Cierpieć, toś była pięknem szału piękną.

I tak mi teraz jeszcze w oczach stoi
Ten twój obłędny żal i rozpacz. Potem
Odszedłem. Oto jesteśmy z powrotem.
O, nie ośmieszaj ty się w duszy mojej!

Na te rozstajne drogi, gdzie się dzielą
Ślady miłości i ślad nienawiści,
Opadło trochę powarzonych liści —
I będą im tam wieczystą pościelą.

O, nie wracajmy na puste rozstaje!
Nie schylaj głowy nad tych dróg rubieżą!
Nie zgarniaj liści — niech leżą, niech leżą...
Niech wiatr w nich szumi i niech dziwy baje...

Jest li moc taka, jest li przeznaczenie,
Co stopi serca dwa, że jedno zginie
W drugiem na śmierć i życie... nieskończenie?
Bo to jest piękna miłość! ta — jedynie!

A ja tak kocham piękno! tak mi trzeba
Widzieć cię tylko z moich snów powstałą,
Z bólu rozstania i z goryczy chleba
Moich dni szarych — milczącą i białą.

A myśmy byli nie sobie stworzeni,
Lecz zawsze, nakształt gwiazdy bladozłotej,
Widziałem ciebie w otęczy promieni...
O, nie pokazuj mi twojej brzydoty!..

Mówisz, że jestem smutny. Ja właściwie
Nie jestem smutny. Tylko mi się roi
Coś. Tak się dziwię tylko, tak się dziwię...
O, nie ośmieszaj ty się w duszy mojej!

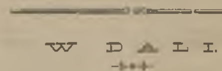
Ja tylko myślę o jednem. Bo, widzisz:
Żal mi, żem nie był ci pierwszy. A zresztą
Po co ci mówię o tem? Sama wiesz to
Tak dawno... Czemu ty mnie nienawidzisz?..

I jeszcze żal mi, żem nie umiał zbudzić
W tobie kobiety — i że inne ręce
Mogły od ciebie dziewiczość wyłudzić
I zbrudzić twoje oddechy dziecięce...

Ot, spójrzmy lepiej po szerokim świecie.
Niedługo każde pójdzie w swoją drogę —
Bo, żeś straciła najwyższe — kobiecie
Dostępne — piękno, zapomnieć nie mogę...

Czegóż ty dzisiaj jeszcze chcesz ode mnie?
Spojrz w całą przeszłość ciemną i ponurą. —
Wszystko pamiętać byłoby — torturą,
Ale zapomnieć byłoby — nikczemnie!

Władysław Sterling.



Lublin. Ministeryum spr. wew. pozwoliło na danie komitetowi wystawy przemysłowo-rolniczej w Lublinie 5,000 rb. z kapitałów miasta, jako pożyczkę zwrotną na koszty urządzenia wystawy. Cały projekt ostatecznie zatwierdzono. — Komitet lubelski kolonij letnich ogłosił sprawozdanie z działalności swojej za rok zeszły. Urządził on cztery kolonie: w Dysie dla 50 dziewcząt, w Piotrowicach dla 25 chłopców i 25 dziewcząt, w Łęcznie dla 50 chłopców. w Kijanach dla 12 dziewcząt. Każda z nich była czynna przez dwa sezony po 6 tygodni, tylko ko kolonia w Kijanach przez jeden sezon dwumiesięczny. Dzieci otrzymywały mieszkanie, pościel, odzież, pożywienie i opiekę. Badania lekarskie wysłanych dzieci stwierdziły następujące choroby: skrofuły, anemię, chroniczne zapalenie oskrzeli, chorobę angielską, powiększenie gruczołów szyjowych, gruczoły tuberkuliczne, choroby uszne i początki suchot. Wpływ kolonij na zdrowie dzieci był wyborny, w ciągu 6 tygodni zyskały ½—10 funtów, przeciętnie zaś 2¼ funta. Komitet w r. z. wysłał ogółem 162 dzieci. Dochody komitetu z ofiar na ten cel wynosiły ogółem 1,480 rb., wydatki na utrzymanie kolonij 907 rb., na kupno inwentarza 227 rb., koszty ogólne 247 rb., ogółem wydano 1,412 rb.; na r. b. pozostało 67 rb. Mieszkania w koloniach ofiarowali właściciele majątków:

w Dysie hr. Zamoyski z Kozłówki, w Piotrowicach pp. Werniccy, kolonia w Łęcznie była utrzymywana kosztem pp. Blochów, w Kijanach kosztem p. Sonenbergowej. Prócz tego kolonie w Dysie i Piotrowicach otrzymały w darze od obywateli okolicznych drzewo na opał i artykuły spożywcze, a dzięki tym ofiarom utrzymanie kolonii kosztowało mało. Odzież dla dzieci uzyskały kolonie również w drodze ofiar. — Budowa kolei Tomaszowskiej rozpocznie się na wiosnę r. b. W pierwotnym planie budowy zamierzono wprowadzić pewne zmiany pod względem skierowania kolei do Chełma, na co ministeryum komunikacyi zgodziło się w zasadzie. Główny zarząd budowy mieścić sie będzie w Lublinie.

Nowa Aleksandrya. Rozpatrywany przed kilku miesiącami na zebraniu gminnem projekt przekształcenia Nowej Aleksandryi z osady na miasto, napotkał opór mieszkańców. Z polecenia Głównego Naczelnika kraju, na dzień 20 listopada zwołane drugie zebranie nie doszło do skutku, gdyż 64 osoby, mające prawo głosu, dla niewiadowych przyczyn nie stawiły się; skazano je wszystkie na karę pieniężną. Trzecie zebranie gminne nie zgodziło się na przekształcenie Nowej Aleksandryi na miasto. Główną przyczyną tej uchwały jest obawa kupców i właścicieli nieruchomości, że w razie tej reformy, będą zmuszeni opłacać podatki większe. niż dotychczas.

Łomża. Powstaje w tem mieście Towarzystwo wzajemnej pomocy nauczycieli szkół początkowych w gub. Łomżyńskiej. Oto są główne zasady ustawy już zatwierdzonej: Celem Towarzystwa jest udzielanie wsparć pieniężnych swym członkom, nauczycielom, zarówno na służbie, jak i tym, którzy posady opuszczą w przyszłości (§ 1). Członkami mogą być mężczyźni i kobiety (§ 2). Dzielą się oni na honorowych, rzeczywistych i protektorów (§ 2). Honorowym zostaje każdy, kto jednorazowo wniesie do kasy Tow. 15 rb., lub przez lat 15 był członkiem rzeczywistym albo protektorem (§ 9). Składka roczna wynosi 3 rb. (§ 3 i 8). Członkami protektorami mogą być mężczyźni i kobiety, lecz tylko pełnoletni, opłacający rocznie składki 3 rb. (§ 5, 6 i 8). Zapomogi są pieniężne wydawane będą tylko osobom najbardziej potrzebującym. Zwrot zapomóg zależy od uznania osób, które je otrzymały, jeżeli w przyszłości będą mogły zwrócić (§ 19). Zapomogi jednorazowe i stałe (§ 20). Otrzymywać je mogą przedstawiciele i rodziny zmarłego członka, jeżeli są bez wszelkich środków do życia (§ 23). Prócz tych zasiłków Towarzystwo może pomagać i w inny sposób do polepszenia bytu swych członków rzeczywistych, tj. nauczycieli.

Wilno. Dzienniki petersburskie donoszą, że w zatwierdzonych już budżetach ziemskich każdej gubernii zachodniej, mianowicie Grodzieńskiej, Kowieńskiej, Mińskiej, Wileńskiej i Witebskiej, znajduje się w rozchodach suma 32,333 rb., jaką każda z tych gubernij ma wnieść w ciągu trzech lat 1899—1901 na pokrycie połowy kosztów budowy szpitala okręgowego wileńskiego dla obłąkanych; drugą połowę kosztów pokryje skarb. Ponieważ dzienniki w wykazie przytoczonym opuściły gub. Mohylowską, zapewne więc nie będzie ona należała do okręgu szpitalnego wileńskiego.

Petersburg. Dzienniki miejscowe donoszą, iż projekt zastosowania ziemstw do gubernij południowo-zachodnich i zachodnich został już przejrzany przez ministeryum spraw wewnętrznych i wkrótce będzie rozstrzygnięty przez radę państwa. Według projektu, obszar własności ziemskiej, nadający prawo udziału bezpośredniego w zgromadzeniach wyborczych, ma być taki: w gub. Kijowskiej 100—300 dziesięcin, stosownie do powiatu, w Podolskiej 150 dz. dla wszystkich powiatów, w Wołyńskiej 100—500, w Grodzieńskiej 200—250, w Kowieńskiej 200, w Mohylowskiej 250, w Wileńskiej 300 i Witebskiej 150—300 dz. Przewodniczący zarządu ziemskiego gubernialnego ma pobierać 4,500 rb. rocznie, członek — 3,000 rb., prezes zarządu ziemskiego powiatowego — 2,000 rb., członek tegoż zarządu — 1,800 rb. Liczba deputatów w zgromadzeniach ziemskich gubernialnych ma być taka: w gub. Kijowskiej 53, Podolskiej 42, Wołyńskiej 43, Grodzieńskiej 47, Kowieńskiej 39, Mińskiej 45, Mohylewskiej 46, Wileńskiej 42, Witebskiej 47. — W „Zbiorze praw“ ogłoszono rozporządzenie ministeryum rolnictwa w sprawie układu okręgów górniczych. Według nowego prawa, państwo dzieli się na 7 dzielnic górniczych: północną, północno-zachodnią, uralską, zamoskiewską, wołżańską i południową; dzielnice zaś te obejmują okręgi. Dzielnica północno-zachodnia ma tylko jeden okrąg, obejmujący gubernie: Kurlandzką, Estlandzką, Liflandzką, Wileńską, Grodzieńską, Mińską, Kowieńską, Witebską i Mohylewską; siedzibą inspektora okręgowego jest Wilno, pomocnika jego — Ryga. Dzielnica zachodnia ma sześć okręgów: 1) dąbrowski, obejmujący część pow. Będzińskiego, na wschód od linii kolei Warszawsko-Wiedeńskiej do kresów majątku Sielce, oraz do granic północnej i wschodniej tychże dóbr; siedzibą inspektora jest Dąbrowa: 2) będziński, obejmujący część pow. Będzińskiego na zachód od linii kolei Wiedeńskiej do kresów majątku górniczego Sielce, oraz do granic północnej i wschodniej tychże dóbr; siedzibą inspektora jest Będzin, 3) częstochowski, obejmujący gub. Kaliską i Piotrkowską, oprócz pow. Będzińskiego, z siedzibą inspektora w Częstochowie; 4) kielecki (gub. Kielecka), z siedzibą w Kielcach; 5) radomski (gub. Radomska), z siedzibą w Radomiu; 6) lubelsko-warszawski, obejmujący gubernie: Lubelską, Łomżyńską, Płocką, Siedlecką, Suwalską i Warszawską, z siedzibą inspektora w Lublinie. Dzielnica południowa również obejmuje sześć okręgów: południowo-zachodni (siedziba inspektora w Odesie, pomocnika — w Kijowie); ekaterynosławski (Ekaterynosław i Krzywy Róg), taurycki (Symferopol), charkowsko-połtawski (Charków), ługański (Ługańsk) i bachmucki (Marjupol i Juzówka).

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. Wchodzą w życie marki oszczędnościowe, które sprzedawane będą w sklepach monopolu spirytusowego, w zarządzie kanalizacyi, przy rzeźniach, na targu bydlęcym, w kasach podatkowych tudzież w administracyi tramwajów.

— Czynione są starania o utworzenie w Warszawie konsulatów: chińskiego i tureckiego.

— W Tyflisie istnieje Towarzystwo artystyczne, które co pewien czas urządza na cele dobroczynne przedstawienia w języku polskim.

— W Piotrkowie odbędzie się szereg odczytów na rzecz miejscowego Towarzystwa dobroczynności.

— Reforma ustawy hypotecznej w Cesarstwie będzie opracowana w ciągu zimy, a radzie państwa będzie złożona dopiero w jesieni.

— Powszechnie w Królestwie Polskiem dwory uskarżają się na brak służby wiejskiej. Są takie majątki, w których od nowego roku odeszli wszyscy parobcy i wszystkie robotnice, przeważnie do miast fabrycznych.

— Dane, zebrane w czasie ostatniego spisu powszechnego ludności w państwie rosyjskiem, przesłano komitetowi statystycznemu do opracowania. Po dwuletniej pracy, jak się dowiadują *St. Petersb. Wied.*, komitet uporał się dopiero z danemi pięciu gubernij i obwodów, jak: Archangielskiej, Ołoneckiej, obwodu Amurskiego i Nadmorskiego oraz wyspy Sachalinu. Pozostaje jeszcze do uporządkowania materyał z 88 gubernij i obwodów państwa.

Podatek szpitalny. Dr. Troickij w *Warsz. Dniew.* podaje następujące wnioski: Przepisy dotychczasowe, dotyczące podatku szpitalnego w Warszawie, powinny być zniesione. Magistrat miasta Warszawy lub warszawska rada miejska dobroczynności publicznej powinny, za przykładem Petersburga i Moskwy, wystąpić do władzy z podaniem o ustanowienie na rzecz szpitali nowego podatku na warunkach następujących: 1) podatek szpitalny ma być opłacany przez wszystkich mieszkańców, w obrębie działania przepisów o podatkach miejskich od nieruchomości, bez różnicy stanowiska, tak przez poddanych rosyjskich, jak zagranicznych, nie wyłączając zamieszkałych czasowo; 2) podatek od wyrobników i służących ściągany ma być w rozmiarze poprzednim, tj. po rb. 1, a od osób innych kategoryj po 2 rb. rocznie; 3) nie płacą podatku szpitalnego: a) pozostający na służbie państwowej i ich rodziny, jeżeli osoby te nie mają zajęć prywatnych; b) nie mający lat 15, jeżeli nie zarabiają, nie pozostają na nauce u majstrów lub nie pracują w charakterze służących; w przeciwnym razie za osoby takie opłacają podatek zarobkodawcy, ciągnący korzyści z pracy małoletnich; c) uczniowie średnich i niższych zakładów szkolnych; d) pensyonarze zakładów dobroczynnych; e) ludzie zubożali wskutek starości lub choroby, jeżeli policya zaświadczy ich ubóstwo i niezdolność do pracy.

Szkoły. *Kuryer. War.* zawiadamia, iż p. Antonina Bohusz (ówna, owa?) otrzymała pozwolenie na otwarcie w Warszawie nowej szkoły handlowej dla kobiet.

— Sztab główny wyjaśnił urzędom wojskowym, iż politechnika warszawska pod względem powinności wojskowej wychowańców zaliczona jest do liczby wyższych zakładów naukowych i że studenci jej korzystają w tym względzie ze wszystkich praw, służących studentom uniwersytetów. *(Warsz. Dn.)*.

Prasa. Wyszedł pierwszy numer tygodnika *Strumień* w Warszawie. Jako redaktor i wydawca, podpisany p. Gąsiorowski.

— *Głos* od nowego roku zmienił właściciela. Kierownikiem jego został p. Dawid.

Gospodarka miejska. Władza policyjna nie znalazła przeszkód do zaprowadzenia w Warszawie samochodów z motorami benzynowymi. Będą one brały za kurs po 25 kop. Inicyatorem i wykonawcą nowego środka komunikacyjnego będzie inż. Budkiewicz.

— Koncesyę na oświetlenie Łodzi elektrycznością otrzymała firma „Siemens i Halske.“

Zdrowie publiczne. W r. b. skarb państwa przeznaczy milion rubli na budowę nowych szpitalów okręgowych dla obłąkanych.

Wystawy i zjazdy. W gmachu uniwersytetu moskiewskiego otwarto zjazd nauczycieli nauk fizyczyczno-chemicznych w okręgu moskiewskim. W uniwersytecie urządzono wystawę przyrządów do zjazdu.

— W Rydze otwarto zjazd gospodarzów rolnych. Przybyło około 1,500 uczestników. Tak liczny udział rolników tem się tłomaczy, że do wszystkich towarzystw i spółek rolniczych należą nietylko przedstawiciele własności wielkiej lub średniej lecz także i drobnej, włościańskiej.

— Dnia 13 b. m. otwarto zjazd budowniczych w Petersburgu.

Koleje i komunikacye. Pomiędzy kolejami rosyjskiemi, francuskiemi i niemieckiemi toczą się obecnie układy w sprawie utworzenia biletów powrotnych na przejazd podczas wystawy paryskiej z Petersburga, Moskwy, Wilna i Warszawy do Paryża. Bilety wszystkich klas przez Berlin-Kolonię mają być tańsze od normalnych o 5%, z warunkiem, iż prawo jazdy służyć będzie na wszystkie pociągi, prócz kuryerskich. Osoby, pragnące jechać pociągami kuryerskimi, dopłacać będą różnicę. Bilety te mają być wprowadzone zamiast tworzenia osobnych pociągów spacerowych do Paryża, które uznano za niepraktyczne. *(Kuryer War.)*.

Przemysł i handel. Ogłoszono ustawę wilkomierskiego Towarzystwa wzajemnego kredytu.

— Towarzystwo kredytowe miasta Kielc wypuściło pierwsze pożyczki w listach zastawnych. Nowy papier pięcioprocentowy podobno znajduje zbyt łatwy.

— Z polecenia władzy ministeryalnej przy wszystkich okręgach górniczych stworzone będą nowe posady dozorców, w celu kontrolowania poszukiwań kopalnianych, czynionych przez włościan.

— Komisya żywnościowa przy Towarzystwie rosyjskiem ochrony zdrowia publicznego wypracowała następujące wnioski, dotyczące sacharyny. Według jej zdania, produkt ten w państwie rosyjskiem jest istotnie niebezpiecznym dla przemysłu cukrowniczego, lecz jednocześnie pożytecznym, jako środek walki ze sztucznie podtrzymywaną drożyzną cukru. Jeżeli więc wydany będzie zakaz handlowania sacharyną, to jednocześnie należy wypracować środki, wpływające na zniżenie cen istniejących gatunków cukru, tudzież zwiększenie wyrobu nowych tanich, chociażby i mniej oczyszczonych. Dopóki cukier nie będzie tańszy, nie

należy zabraniać handlu sacharyną, lecz jedynie zaznajomić spożywców z jego istotnem znaczeniem w porównaniu z cukrem. Wreszcie w razie dopuszczenia sacharyny do handlu, należy przedsięwziąć środki, któreby skutecznie zapobiegały używaniu jej zamiast cukru.

— Bank dyskontowy warszawski otrzymał pozwolenie na nową emisyę (trzecią) akcyj w liczbie 8,000 sztuk po 250 rb. wartości nominalnej. Cenę emisyjną akcyi ustanowiono na 390 rb. za sztukę.

— Kijowski bank ziemski powiększa kapitał zakładowy o 500,000 rb. drogą emisyi 2,000 akcyj po 250 rb. nominalnych każda. Cena emisyjna nowych akcyj oznaczona została na 575 rb., z których 250 rb. przeznaczone będą na kapitał zakładowy, 84 na zapasowy a 241 rb. na fundusz rezerwowy. Pierwszeństwo przy nabywaniu akcyj mają obecni akcyonaryusze w stosunku 1 nowej akcyi na 10 dawnych. Po zrealizowaniu obecnej emisyi kapitał banku wynosić będzie 5,500,000 rb.

— Dzienniki petersburskie donoszą, iż grono kapitalistów belgijskich otrzymało pozwolenie na otwarcie w Rosyi banku, przeznaczonego specyalnie na potrzeby przemysłu górniczego i hutniczego. Założyciele banku organizują również cały szereg przedsiębiorstw przemysłowych na południu Rosyi.

Katastrofy i wypadki. Rozbił się pociąg kolei Charkowsko - Mikołajewskiej pomiędzy stacyami Smorodino a Kirikowską. Wykoleiły się dwa wagony. Wypadku z ludźmi nie było.

— Z Tyflisu donoszą, iż w wioskach, dotkniętych trzęsieniem ziemi w powiecie Achałkałakskim, odkopano około 800 trupów. Najwięcej ucierpiało 13 wiosek, z których sześć uległo zupełnemu zniszczeniu. Zarządzono nadzwyczajne środki lekarskie. Ranni i okaleczeni odsyłani są do Achałkałaki.

— Depesza z Wiernego donosi: W d. 2 b. m., o godz. 7 wieczorem, zauważono silne czterokrotne trzęsienie ziemi; fale szły z południa na północ. Odczuto dwa oddzielne, co sekunda silne wstrząśnienia, które trwały około 5 sekund. W chwili wstrząśnienia pierwszego słyszany był silny huk podziemny, jakby z wystrzału armatniego.

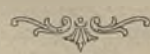
Zmarli. Manfred Camperio, w Neapolu, słynny podróżnik po Afryce i geograf włoski.

OFIARY.

Na wpisy dla uczniów: Dr. A. Rodziewicz z Tyraspola: rb. 2 kop. 50.

— A. Dąbrowski z Łukowa: rb. 3.

Na wpisy dla studentów: S. Bielski z Dziakowki: rb. 5.



Redaktor i wydawca **dr. fil. A. Świętochowski.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 31 Декабря 1899 г. Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.